Cena Nr-u podw. zł 1 gr 50

PRZEŁOM

PRZEDTEM

PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobyliński.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 8-9 (14-15) 1924 Lipiec-Sierpień.

OD REDAKCJI.

Z powodu dwukrotnie powtarzającego się cierpienia usznego, które przez 3 tygodnie uniemożliwiało pracę umysłową, (mój urlop) zeszyt lipcowy ulec musiał opóźnieniu i wychodzi jako numer podwójny za lipiec i sierpień. Na zeszyt następny nie mam pokrycia, ponieważ jednak zaciągnąłem zobowiązanie na kwartał, więc zeszyt za wrzesień ukaże się. Z wydania „Rocznika Judaistycznego" muszę zrezygnować na skutek zbyt szczupłej liczby zgłoszeń, pieniądze wpłacone przedwcześnie na „Rocznik Judaistyczny" zostaną zwrócone. „Przełom" pozyskał sobie garść przyjaciół prawdziwych, którzy nie żałują ani poparcia materjalnego, ani wyrazów uznania dla redakcji. Czytając nadesłane przez czytelników listy jestem głęboko wzruszony oceną pisma. Czyż można znaleźć wyższe uznanie, niż oddźwięk serc polskich? „Przełom" ma jednak za mało płacących prenumeratorów, a że jest bojkotowany, że reklamować się nie ma za co, więc nie daje nawe. skromnej egzystencji, robię co mogę, a jeśli nie ulegam samoomamieniu, więcej niż mogę, jedynie dzięki heroizmowi mojej żony, ale siły ludzkie, niestety wyczerpują się. W razie jeżeli „Przełom" upadnie, zastąpi go wychodzący od niedawna w Warszawie dwutygodnik „Pro Patria", który wszystkim przyjaciołom gorąco polecamy. (Warszawa, Traugutta 3, Konto P.K.O. N 8801, kwart. zł 1 gr. 20.)

Przy sposobności słów parę w sprawie redagowania „Przełomu" Ani jeden z czytelników nie potwierdził zarzutu, jakoby „Przełom" szerzył, pesymizm. Za to niektórzy czytelnicy domagają się większego uprzystępnienia treści pisma, podczas kiedy inni zwracają uwagę, że „Przełom" nie jest pismem ludowem. Mają rację Francuzi: on ne peut pas contenter tout le monde et son pere. Śmiem sądzić, że byłoby największą zaletą pisma, gdyby brane było z zainteresowaniem do ręki i przez lud i przez inteligencję. Ale to bodaj przekracza moje zdolności.

O ZNACZENIU PRASY.

I.

Zbiór wiadomości, dotyczących interesów publicznych, rozpowszechnianych perjodycznie za pomocą zadrukowanych arkuszy papieru, nazywamy prasą.

Zadaniem prasy jest zatem służba dobru powszechnemu w postaci takiego informowania społeczeństwa o wypadkach dokonanych, dokonywających się, lub dokonać się mających, aby społeczeństwo mogło dobrze orjentować się, w jaki sposób zachowywać się należy, celem zabezpieczenia swoich interesów najżywotniejszych.

Będąc źródłem informacji, prasa jest pośrednikiem pomiędzy interesem publicznym a społeczeństwem, jest organem kontroli społecznej, na podobieństwo organów zmysłowych i ośrodków nerwowych osobnika fizycznego. Kaleką jest człowiek niewidomy, głuchoniemy, dotknięty częściowym paraliżem mózgu; podobnie, ba, więcej jeszcze, upośledzone byłoby społeczeństwo, pozbawione prasy.

Powódź, epidemja, wywoływanie zamętu rewolucyjnego, niedomagania, płynące z wadliwości ustaw lub z ich niewłaściwego stosowania przez nadużycie władz, niebezpieczeństwa komplikacyj w sytuacji międzynarodowej — oto zdarzenia typowe, zagrażające społeczeństwu nieraz lawiną klęsk. Zdarzenia takie, podane zawczasu do wiadomości publicznej, przewidziane i omówione na łamach prasy, umożliwiają przeciwdziałanie, samopomoc, samoobronę, pozwalają usunąć katastrofę, a przynajmniej ograniczyć jej rozmiary do minimum. Prasa jest czynnikiem, mobilizującym opinję publiczną.

W czasach dzisiejszych, czasach rozwiniętych komunikacyj telegraficznych, telefonicznych, kolejowych, wiadomości natury publicznej rozchodzą się z każdego znaczniejszego skupienia miejskiego w różnych kierunkach i bez pomocy prasy. A więc prasa nie jest jedynem źródłem informacji. Jednakże poza rządami wszystkich krajów, które mają w swojem rozporządzeniu aparat komunikacyjny, poza bogatemi instytucjami prywatnemi, posiadającemi na własny użytek sieć własnych agentów-informatorów, grupy społeczne byłyby bez pomocy prasy niemal całkowicie pozbawione informacji. Brak stałych i pewnych wiadomości sprzyja powstawaniu i szerzeniu się najdzikszych pogłosek, rodzi panikę, umożliwia zamęt, stwarza idealne warunki do łowienia ryb w mętnej wodzie.

Zresztą gdyby nawet większość wiadomości docierała w formie np. obwieszczeń urzędowych do społeczeństwa, nie mogłaby nigdy zastąpić prasy. Dopiero przez zestawienie jednej wiadomości z innemi wiadomościami, przez sprawdzenie źródeł informacyj, przez dociekanie celu ich rozgłaszania i ich istotnego, ukrytego nieraz sensu, przez komentowanie i oświetlanie wiadomości, słowem dopiero przez prasę, czytelnik otrzymuje zamiast surowego materjału luźnych zda-

rzeń, obrobioną, powiązaną całość, składającą się na wiarogodną kronikę chwili bieżącej.

Pochwała prasy? Tak, ale też dotychczas była mowa o idei prasy, o tem, jaką prasa być powinna, aby mogła naprawdę sprostać swemu powołaniu.

A jak jest w rzeczywistości? Prasa jest robiona przez ludzi dla ludzi, jest dziełem ludzkiem, jest ułomna. Wydawanie czasopisma wymaga zespołu spółpracowników stale piszących, grona osób, załatwiających czynności administracyjne, papieru, druku, lokalu, pociąga zatem koszty. Któż i w imię czego je ponosi? Koszty te pokrywane są chętnie, jeżeli są widoki, że czasopismo szybko opłacać się będzie materjalnie, albo też jeżeli czasopismo służy przedewszystkiem interesom wydawców i reprezentowanych przez nie sfer. Najczęściej chodzi o jedno i drugie. Prasa staje się w rzeczywistości przedsiębiorstwem, obliczonem bądź na osiąganie zysków bezpośrednich, bądź też na oddziaływanie w taki sposób na opinję publiczną, aby przez jej urobienie zapewnić sobie potężne wpływy i związane z niemi olbrzymie zyski pośrednie w bliższej lub dalszej przyszłości. Interes publiczny schodzi w tych warunkach na plan dalszy, ba, często staje się wprost maską dla osłony celów, godzących w dobro powszechne.

II.

Skoro grono osób postanowiło założyć czasopismo w celach zysku lub obrony interesów własnej grupy, ci, którzy płacą, chcą zapewnić sobie z góry kontrolę nad pismem, przez dobór personelu redakcyjnego. O wyborze rozstrzyga w pierwszym rzędzie umiejętność dostosowania się redakcji do wymagań wydawców, charakter i rozum, obywatelskość, talent i wiedza wchodzą dopiero w drugim rzędzie pod uwagę, o tyle, o ile nie przeszkadzają do celów pisma.

Już fakt osadzenia na stanowisku kierowniczem człowieka, którego główną zaletą jest umiejętność dostosowania się, decyduje o doborze stałych spółpracowników — prócz konieczności, sama zawiść popycha naczelnego redaktora do wykluczania spółpracowników, którzyby mogli nad nim górować, chyba że są od niego całkowicie uzależnieni. Na dobór wywiera wpływ ponadto poziom płac, przeważnie nizki, poza uprzywilejowaną płacą naczelnego redaktora.

Przy obliczeniach od wiersza przyjęta jest zasada ilościowa: więcej napiszesz, więcej ci zapłacą. Każdy kupujący materjał wie z doświadczenia o różnicy cen za metr, zależnie od gatunku materjału. Przez ignorowanie jakości myśli i stylu, premjowane są brak samoistności i brak zwięzłości, bo przecież nad pracą samoistną i zwięźle ujętą trzeba dłużej pomyśleć, a w rezultacie mniej za nią zapłacą, niż za pożyczaną lub rozwlekłą. A ludzie muszą żyć.

Tem się tłumaczy pospolite w prasie zjawisko odpisywania bez podania źródła, nożyce i klej zastępują wysiłek umysłowy redakcji.

„Aby handel szedł"... Same warunki sprzyjają obniżaniu (zamiast podnoszenia) poziomu dziennikarstwa. Jakże na tym systemie wychodzi treść pisma?

III.

Na czasopismo składają się tekst (artykuły, depesze, wzmianki, sprawozdania itd.) i ogłoszenia. Jakkolwiek oba działy są odrębne i redakcja nie odpowiada zwykle za ogłoszenia (ma to swoje powody), jednak między tekstem i ogłoszeniami zachodzą większe stosunki zależności, niżby to na pozór wydawać się mogło.

Starając się o rozszerzenie działu ogłoszeń, które stanowią najpoważniejsze źródło dochodów, redakcja zabiega o względy sfer ogłaszających się, zazwyczaj w ten sposób, iż uzależnia częściowo, a nieraz całkowicie, treść pisma od ich wymagań. Jedno z poczytnych narodowych pism stołecznych odmówiło np. umieszczenia odezwy abstynenckiej, gdyż — jak się wyrażono — „mamy sporo ogłoszeń od firm przemysłu wódczanego". Tableau. Niekiedy tekst zmierza w jedną, a ogłoszenia prą w drugą stronę. Pismo nie przestaje głosić hasła „swój do swego po swoje", a równocześnie umieszcza ogłoszenia firm obcych i wrogich, podkopywających przemysł swojski. Podobne rzeczy są na porządku dziennym. Wystarcza obserwować i stwierdzać.

Tutaj dochodzimy do tajników alchemji dziennikarskiej. Głosząc, że stoi na straży interesów publicznych, redakcja nietylko może, ale nawet musi rozstrzygać, czego w poszczególnym wypadku dobro powszechne wymaga. Łatwo wyobrazić sobie, jakie ma przed sobą pole swoboda interpretacji, o ile redakcja nie dorasta do poziomu, o ile jest uzależniona, o ile działa bez jedynego niezawodnego regulatora i miernika — sumienia obywatelskiego, poczucia odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny.

Wprawdzie pismo musi liczyć się z opinją swoich czytelników (zwłaszcza o ile są zorganizowani), ale też cała sztuka polega na tem, że nie uderza się otwarcie w ustalone poglądy czytelników, jeno wsącza się ubocznie, ukradkiem elementy, podważające opinje ustalone.

Rzadko który czytelnik jest tak dobrze poinformowany, aby zorjentował się, że ulega bezwiednie sprytnej operacji. Gra zazwyczaj udaje się dzięki powszechnej prawie nieznajomości mechanizmu subtelnego aparatu, zwanego prasą.

Rozporządzając zwykle obfitym materjałem wiadomości, redakcja ma możność, a nawet obowiązek w razie szczupłości miejsca, dokonania doboru materjału: umieszcza to, co uznaje za ważniejsze, odrzuca to, co uznaje za mniej ważne. Sprawa jest w porządku, dopóki redakcja działa w dobrej wierze, jakkolwiek błąd nie jest nigdy wykluczony, bo i w najlepszej wierze mylić się można. Ale położenie zmienia się gruntownie, skoro redakcja nie działa w dobrej

wierze, skoro powodowana względami, mniej więcej dalekiemi od interesów publicznych, umieszcza to, co uznaje za bardziej pożądane, odrzuca to, co uznaje za niepożądane. Czytelnik dowiaduje się o tem, co gazeta pisze, ale nie dowiaduje się o tem, co gazeta przemilcza.

Przemilczanie — to jeden z najpotężniejszych sposobów uśmiercania myśli, a służy ono o wiele częściej dla celów złych, występnych, niż dla godziwych i dobrych. Kiedy Polska znajdowała się pod panowaniem zaborców, wolność prasy nie istniała, nawet po zniesieniu cenzury prewencyjnej, w tem znaczeniu, że spraw ze stanowiska polskiego najważniejszych nie wolno było poruszać pod rygorem dotkliwych kar. Zaborcy rozumieli broń przemilczania, pojmowali, że niewola Polski opiera się na ujarzmieniu jej myśli i woli, jej duszy. Albowiem jeżeli duszą nie poruszają rzeczy wielkie, to poruszają nią rzeczy małe.

Przemilczanie może być zupełne lub cząstkowe. „Kurjer Warszawski", „Kurjer Poranny" pokryły całunem milczenia egzystencję „Przeglądu Judaistycznego", „Kurjer Polski" doniósł swoim czytelnikom o „Przeglądzie Judaistycznym" raz jeden, a mianowicie — o upadku pisma. Inaczej organy przeznaczone dla żydów — te informowały.

Znaczną rolę odgrywa metoda opóźniania jednych (opóźnianie to czasowe przemilczanie), przyśpieszania innych wiadomości. Informacja, podana zapóźno, tak samo, jak wiadomość, ogłoszona przedwcześnie, nie mogą być wyzyskane praktycznie przez pewne ugrupowania (służące np. interesom publicznym), a tem samem mogą być wyzyskane praktycznie przez grupy spółzawodniczące. O tem, aby wiadomość została podana we właściwej porze, o znaczeniu czasu jako spółczynnika wartości informacji, można przekonać się najlepiej w chwilach wielkiego napięcia, np. podczas wojny.

Niewątpliwie głównym żywiołem prasy jest komentowanie wiadomości, bowiem prasa może wprawdzie o czemś milczeć, lecz jedynie pod warunkiem, że o czemś mówić będzie. To samo zdarzenie, to samo położenie może być w rozmaity sposób przedstawiane. Czynnikiem rozstrzygającym o takiem lub innem oświetleniu jest w prasie politycznej (o której tu mowa) wola kształtowania wypadków. I dlatego różnice w przedstawianiu tych samych faktów są nieraz tak wielkie, że słabo orjentujący się czytelnik dwóch zwalczających się organów z trudnością tożsamość faktów stwierdzić jest w stanie.

Przez takie lub inne zabarwienie uczuciowe, przez takie lub inne postawienie akcentów, przez pytajnik zamiast kropki, przez użycie cudzysłowu, przez opuszczenie przecinka można zmienić sens zdania. Niekiedy puszcza się w ruch błąd drukarski, wprawdzie się go potem sprostuje, ale tymczasem, narazie błąd nie pozwoli czytelnikowi odcyfrować sensu, o który autorowi chodziło.

Pomysłowość ludzka nie cofa się przed przeinaczaniem białego w czarne i czarnego w białe, o ile wchodzą w grę interesy, a hamulec sumienia obywatelskiego nie działa. Jakże połapać się w tym chaosie różnych zdań, w tym labiryncie sprzeczności? Trzeba zawsze zwracać uwagę nietylko na to, **kto** mówi i **jak** mówi, ale również na to, **co** mówi. Albowiem ten, kto czegoś chce, ostatecznie musi mniej lub więcej wyraźnie powiedzieć, czego chce właściwie, do czego zmierza.

IV.

Prasa jest instrumentem do poruszania myśli i woli społecznej. Na tem polega jej doniosłość. Zapoznawanie znaczenia prasy wynika z niedoceniania myśli, jako sprężyny czynu. Społeczeństwo, przyzwyczajone do tego, żeby ktoś inny za nie myślał, nie pilnujące zazdrośnie skarbu niepodległości duchowej, bez której niemasz prawdziwej niepodległości politycznej, społeczeństwo miłujące nadewszystko wygodę i stroniące od systematycznego wysiłku celem kształtowania wypadków, społeczeństwo takie nie może mieć prasy prawdziwie niezależnej.

Znajdzie się ktoś, kto takie położenie umiejętnie wyzyska. Zażydzenie prasy jest następstwem braku myśli i woli zorganizowanej, a staje się z koleji przyczyną dezorganizacji duchowej społeczeństw rdzennych. Żydzi nie żałują pieniędzy na utrzymywanie czasopism, nikt lepiej od nich nie zna potęgi prasy. Żydzi łożą nietylko na prasę czysto żydowską, przeznaczoną na własny, wewnętrzny użytek, finansują również organy przeznaczone na użytek społeczeństw nieżydowskich. Dzieje się to u obcych, dzieje się i u nas.

Ludzie zacni i rozumni rzucają niekiedy dziennik ze zniecierpliwieniem, zadawając pytania: dlaczego **oni** ciągle tak bezmyślnie wrzeszczą, albo dlaczegoż **oni** o takich ważnych sprawach nie napiszą, albo dlaczego **oni** tyle papieru zamazują farbą drukarską i literalnie nic w tem niema? Dlaczego?

Robią to nasza własna niemrawość i nieprawość i prosperujące na tej urodzajnej glebie utajone wpływy żydowskie.

Tylko sumienia obywatelskiego, tylko bezinteresowności nie można sfałszować: Gdzie chodzi nadewszystko o zysk, o powodzenie interesów partykularnych, a nie o zwycięstwo Sprawy, tam zawsze żydzi wcisnąć się zdołają. Stosunek liczebny żydów do chrześcijan zmienia się w redakcjach zależnie od charakteru organu. Żydów jest więcej w organach, za któremi nie stoją widome, jawne ugrupowania (lecz nieuchwytne koterje, przynależności masońskiej naturalnie), żydów jest więcej w organach stronnictw, które można nie bez słuszności uważać za najemne siły żydowskie. W organach opinji narodowej żydów jest mniej, ale za to są tem lepiej zamaskowani. Są to bądź wychrzci, bądź mieszańcy. (Przypominam dowcipną formułę jednego z przyrodników warszawskich: dwużydzian Polaka.) Są oni zwykle

zajadłymi zwolennikami krzykliwego antysemityzmu, którym się legitymują dla udowodnienia swej prawierności.

Jakolwiek jednostki takie zajmują często stanowiska podrzędne, jednak wpływy ich są znaczne, nieraz nieproporcjonalne do zajmowanego stanowiska. Skąd to pochodzi? Proszę przypomnieć sobie to, com powiedział o doborze personelu redakcyjnego. Taki podrzędny na pozór agent żydowski odgrywa równocześnie rolę łącznika masońskiego między redakcją i organizacją wolnomularską, za jego pośrednictwem do pisma napływają ogłoszenia, czyli dochody, na tem tle wytwarza się łatwością, o ile nie istniało od samego początku, uzależnienie wydawców i redakcji pisma, tem bardziej, że wszystko to odbywa się pod najpiękniejszemi pozorami. Próżność polska, lekceważenie wartości istotnych i chciwość na grosz ułatwiają działanie systemu.

Dobór ludzi zapewnia automatycznie dobór treści pisma. Przecież z próżnego nie naleje. Jednostki „nieodpowiednie", o ile dostaną się jakimś trafem, do takiej redakcji, zostają skwapliwie i zgodnym wysiłkiem usuwane. Artykuły „nieodpowiednie" przygodnych korespondentów bądź idą do kosza, bądź napotykają na liczne szykany, aby autorowi odebrać chęć zwrócenia się do redakcji po raz drugi. Tak system pracuje. Papier jest cierpliwy, czytelnik niemniej. A przecież świadom rzeczy czytelnik to siła. Jeden z przyjaciół mówił mi, że w Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie, ze zbioru dziennika socjalistycznego „Naprzód" powycinał ktoś cały szereg kompromitujących artykułów, ogłoszonych podczas wojny. Więc z opinją polską liczyć się trzeba.

Zrozumiałe względy nie pozwalają mi objaśnić wszystkiego, co mówię, na przykładach. Przytoczę w każdym razie dla potwierdzenia, pośrednio przynajmniej, jakt kapitalny. W Radomiu kilka miesięcy temu rada miejska odrzuciła większością głosów polskich socjalistycznych (żydzi usunęli się od głosowania) wniosek zawieszenia krucyfiksu w sali obrad. Działo się w Polsce, której Historja przyznała tytuł nieśmiertelny przedmurza chrześcijaństwa. Radom należy do miast większych, liczy jakieś 50 tysięcy mieszkańców. Mamy prasę polską. Zapytuję, czy kto o tem słyszał w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Wilnie? Jesteśmy gorzej poinformowani o tem, co się u nas dzieje, niż nasi wrogowie. Za mało mamy organów prawdziwie niezależnych, a te, które są, nie mogą rozwinąć skrzydeł do lotu, walczą z trudnościami, nieraz z agonją.

Nie znam skuteczniejszego odczynnika na wypróbowanie niezależności pisma, jak kwestja żydowska. Stosunek do kwestji żydowskiej mówi wszystko. Przemilczanie istoty zasadnienia, bagatelizowanie sprawy, uprawianie antysemityzmu krzykliwego (teatralnego) i opór zacięty przeciw usiłowaniom pozytywnym, prowadzącym do uniezależnienia się od wpływów żydowskich, umiejętne po-

wtarzanie wycieczek ogólnikowych przeciw żydom, przeplatane ślizganiem się po powierzchni, nie przeszkadzające ani zatrudnianiu żydów jako spółpracowników, ani przyjmowaniu ogłoszeń żydowskich, chaos myśli i brak dążeń w dziedzinie naczelnych zagadnień cywilizacji — wszystko to pozwala odszukać i umiejscowić jak najdokładniej utajone a dobrze ugruntowane wpływy żydowskie w prasie polskiej.

My żydów nie oszukamy. Przestańmy oszukiwać sami siebie — wówczas dopiero przekonamy się, jaką pracę olbrzymią wykonać musimy, aby niepodległość nasza nie prysnęła, jak bańka mydlana. Bez prasy prawdziwie niezależnej praca ta byłaby niewykonalna.

Obłoki.

Obłoki wichr ściga w błękitnym przestworze,
Jak jastrząb gołębie strwożone,
Aż krople łez ronią ziemicy na łono,
Choć chwilę chcą spocząć zmożone.

(1917)

Caro m'è'l sonno...

Drogi mi sen jest, bo lepiej z kamienia
być, kiedy klątwa ma tron znikczemnienia:
wielki los tego, kto nie żrzy, nie słyszy;
bym więc nie ocknął, mów cicho, mów ciszej.

(przekład 1918) *Michelangiolo Buonarotti*
(1474 - 1564)

KWESTJA ŻYDOWSKA JAKO ZAGADNIENIE SPOŁECZNE.

I.

Kiedy dwie grupy ludności spółżyją na jednem terytorjum, dodokonywają się z biegiem czasu w ich łonie procesy albo obustronnej asymilacji, która prowadzi do stopienia, czyli fuzji, obu grup w jedną całość, łączącą poniekąd cechy tych grup w różnych stosunkach, albo jednostronnej asymilacji, prowadzącej do pochłonięcia, czyli absorpcji, jednej grupy przez drugą, rozpuszczenia niejako jej

cech śród znamion grupy pochłaniającej, albo wreszcie wyparcia, czyli eliminacji, jednej grupy przez drugą: wytępienia (eksterminacji), wypędzenia (ekspulsji), usunięcia się grupy słabszej w drodze wychodztwa (emigracji). W rzeczywistości wszystkie te procesy występują najczęściej społem, ścierając, przeplatając się nawzajem, a o wyniku ostatecznym fuzji, absorpcji, eliminacji rozstrzyga przewaga jednego procesu nad innemi. W taki sposób powstawały od czasów niepamiętnych ustroje narodowe.

Narzuca się pytanie, dlaczego, mimo wiekowego spółżycia z narodami, żydzi ani się z żadnym z nich nie stopili, ani nie zostali przez żaden z nich wessani, ani żadnego z nich dotychczas jeszcze bezpowrotnie nie pochłonęli? Innemi słowy: jakiego rodzaju jest udział ludności żydowskiej w ustroju socjalnym narodów? Chodzi tutaj o samą istotę zagadnienia, o cechy wieczne spółżycia, powtarzające się w sposób typowy we wszystkich okresach dziejowych śród wszystkich ustrojów narodowych, bez względu na różnice lokalne. I dlatego, jakkolwiek opieramy się na przeszłości, używamy przeważnie czasu teraźniejszego.

II.

Historycy żydowscy twierdzą zgodnie, że stosunki ludności rdzennej i żydowskiej układają się początkowo zawsze w sposób neutralny, niekiedy nawet przyjazny. W przeciwieństwie jednak do krzyżowania się zdobywców z ludnością tubylczą żydzi trzymają się na uboczu. Odrębności zewnętrzne żydów przestawałyby zapewne z czasem razić i odpychać nie-żydów, więc odgrywać rolę dysymilacyjną, gdyby nie towarzyszyły im odrębności wewnętrzne, a zwłaszcza umyślne odosobnianie się.

W chrześcijańskich obchodach religijnych, których doniosłości nie można mierzyć miarą nowoczesną, żydzi nie biorą oczywiście udziału. Sens ceremonij żydowskich nieznany jest ludności rdzennej, przytem żydzi zwykli otaczać je tajemnicą, więc ludność tubylcza, niewtajemniczona, stoi wobec dziedziny wątpliwości i przypuszczeń. Udział ogółu żydowskiego w sprawach publicznych jawnie niemal nie istnieje aż do równouprawnienia — uznając odrębność swoich interesów żydzi zamykają się wedle możności we własnej gminie autonomicznej. Postępują do tego stopnia wbrew zasadzie wzajemności, iż odmawiają przyjmowania pokarmów od tubylców, którym sprzedawają sami mięso z „niejadalnych, nieczystych" części zabitego rytualnie zwierzęcia. Unikają wstępowania w związki legalne z kobietami rdzennemi. (Na sprawę t. zw. związków mieszanych, wymagającą studjum specjalnego, rzucałoby może pewne światło świadectwo urzędnika królewskiego o położeniu ludności żydowskiej w Bordeaux (r. 1773): „Żydzi mają za służące ładne wieśniaczki, które robią brzemiennemi, aby mieć z nich mamki dla swoich dzieci,

natomiast każą zanosić dzieci, urodzone przez wieśniaczki, do przytułku dla podrzutków" (Théophile Malvezin: Histoire des Juifs à Bordeaux, p. 182.). Zamieszkują specjalne dzielnice żydowskie. Nadewszystko zaś — uprawiają swoisty rodzaj zajęć; ludność żydowska nie rozkłada się równomiernie śród istniejących zawodów, lecz koncentruje się w nielicznych zawodach, zbliżonych co do charakteru i kierunku zajęć, tak że przez całe okresy dziejowe utożsamiane są pojęcia żyda i jego zawodu. Historycy żydowscy utrzymują z reguły, że „żydzi nigdy nie uprawiali wyłącznie albo nawet przeważnie jednego zajęcia". Przytoczone słowa wypowiada Caro w Historji społecznej i gospodarczej żydów w średniowieczu (po niem., str. 9). Ten sam autor stwierdza: „Niemal wszędzie, gdzie żydzi mieszkali w gęstszych skupieniach, spotykamy ślady wielkiej biedy, niekiedy zaś okropnej nędzy" (ibid. str. 13). Jakaż byłaby przyczyna społeczno-gospodarcza nędzy żydowskiej, jeżeli nie jest nią nadnormalna koncentracja w nielicznych pokrewnych zawodach?

Samo doświadczenie żłobi tedy ciągle, choć powoli, przedział między ludnością żydowską a rdzenną. Śród ostatniej musi prędzej czy później ugruntować się przeświadczenie, że żydzi są ludnością **toto genere** odrębną i chcą nią nadal pozostać. Napróżno pisarze żydowscy usiłują, powszechnie prawie, prześlizgnąć się przez fundamentalne zjawisko żydowskiej odrębności i żydowskiego odosobnienia. Niewątpliwie w czasach, kiedy religja przenikała stosunki socjalne w znacznie wyższym stopniu, niż spółcześnie, różnica religji stanowiła pierwszorzędną przeszkodę stopienia. Nie należy jednak zapominać, że chrystjanizacja nie odbyła się nigdzie w ciągu jednego dnia, że chrystjanizm nie stanowił zapory do stopienia żywiołów pogańskich i chrześcijańskich. Dlaczego miałby chrystjanizm stanowić przeszkodę absolutną w wypadku ludności żydowskiej? Głównym czynnikiem dysymilacyjnym, główną przyczyną odosobnienia żydów jest judaizm, ta organizacja i doktryna żydowskiego separatyzmu. Żydzi odróżniają się sami, są więc powszechnie odróżniani. Chrystjanizacja mogła oddziaływać i oddziaływała niezawodnie w sensie umacniania wyłączności żydowskiej, ale jej nie wywołała, poprostu dlatego, że separatyzm żydowski jest starszy od chrystjanizmu. Posiadamy w tej mierze świadectwo niewątpliwe, samych żydów: „I rzekł Aman królowi Aswerusowi: jest lud po wszystkich krainach królestwa twego rozproszony i od wszystkich ludów różny, używający różnych praw i rozkazami królewskiemi gardzący" (Księgi Esther III, 8. Idę raczej za przekładem francuskim, gdyż przekład polski Wujka oddaje sens w sposób nieco mętny).

Pisarze żydowscy, tłumaczący brak stopienia żydów z narodami prześladowaniem religijnem, świadomie lub nieświadomie wywracają rzeczywistość historyczną. Polityka Kościoła średniowiecznego, zapoczątkowywając w stosunku do żydów eliminację, oparła się na do-

świadczeniu: odpowiadała na separatyzm separatyzmem. Mamy tego dowody w motywacji postanowień najwcześniejszych soborów (Vannes 465, Agde 506, Epaon 517, Orleans 538, Macon 583). Oto przykład: „Znajdowano, że jest rzeczą niegodną chrześcijanina, aby spożywał mięso, podane mu przez żyda, podczas gdy ten ostatni wstrzymywał się od jedzenia mięsa, podawanego mu przez chrześcijanina, ponieważ uważał je za nieczyste. Nie wypadało, żeby chrześcijanie byli niżsi od żydów. Powinni byli zatem zastosować represje, okazywając tyleż pogardy obrzezanym, ile ci ostatni okazywali chrześcijanom" (M. de Boissi : Dissertations critiques pour servir d'eclaircissement à l'histoire des Juifs. T. II, Paris 1785 p. 19). Dość przypomnieć politykę Kościoła i państwa średniowiecznego wobec heretyków, aby zrozumieć, że prześladowanie nie było wymierzone specjalnie przeciw żydom, ba, było nawet względem nich stosowane oględniej. Nawet niektórzy historycy żydowscy, jak np. Caro przyznaje (str. 297), że „Inocenty III występował przeciw żydom bez porównania mniej surowo, niż przeciw heretykom. Tamtych chciał poniżyć, tych wytępić." W dodatku żydzi nie zachowywali wobec nauki chrześcijańskiej i świętych obrzędów należnej rezerwy i chrześcijanie bywali w pozycji obronnej częściej, niżby to na pozór wydawać się mogło. Wystarczy przeczytać jedną dysputę chrześcijańsko-żydowską, w jakie obfitowało średniowiecze, aby sprostować obliczone na naiwność tyrady o nieprzerwanym łańcuchu prześladowań. „Opisywanie życia żydowskiego czasów minionych — powiada Georg Liebe, autor pracy p. t. Żydostwo w przeszłości niemieckiej (1903, po niem.) — jako łańcucha znoszonych z cierpliwością anielską cierpień, stanowi tendencję jednostronną, która chce nadać każdej jednostce piętno heroicznego męczeństwa. Jak my, byli oni ludźmi, którzy bronili się swojemi sposobami i pozwalali wybuchać swoim ludzkim skłonnościom, gdy to było możliwe. W r. 1474 w Noerdlingen, pewien żyd, który wywiesił język na obraz Marji Panny, był skazany tylko na grzywnę 10 złotych, a pokpiwanie z zawodu ciesielskiego Zbawiciela było nieustanne" (str. 54 n.).

Kościół zastosował tę prawdę oczywistą: tolerancja może być jedynie prawdziwą, będąc wzajemną, tolerowanie cudzej nietolerancji jest zatratą własnej niepodległości. Za najgłówniejszą przyczynę niestopienia się żydów z narodami uznać trzeba psychikę żydowską: świadomość i wolę zachowania własnej odrębności. Zastanawiając się nad zjawiskami fuzji lub absorpcji, stwierdzimy, że grupa, która osiągnęła wysoki stopień uświadomienia własnej indywidualności w rozwiniętych instytucjach, w formach organizacji społecznej, będzie zdolna opierać się skutecznie tendencjom absorpcji lub fuzji. Taką grupę stanowi niewątpliwie ludność żydowska.

III.

Skupienia żydowskie, o ile abstrahować od nielicznych jednostek, wykazują pod względem uprawianych zajęć wybitne podobieństwa między sobą, podobieństwa oparte na odrębności ustrojowej w stosunku do narodów. Oto druga podstawowa serja przyczyn niestopienia się żydów z narodami.

Wprawdzie narody ujawniają początkowo słabe zróżnicowanie, posiadają jednak w swojem łonie zdolności wytwarzania formacyj socjalnych, które stawają się jakgdyby organami całości, spółzawodniczącemi, spółdziałającemi, podlegającemi ewolucji dziejowej. Inaczej żydzi. Nie zajmując w żadnym kraju powierzchni ciągłej, jeno po jednym lub więcej zaułków (ulica żydowska, dzielnica żydowska), pomnożonych przez liczbę zamieszkiwanych miejscowości, czyli rozproszeni przestrzennie, natomiast zespoleni duchowo więzami krwi, tradycji, wyłącznym kierunkiem działalności, stanowią żydzi w porównaniu z narodami ustrój nietylko nie zróżnicowany w danym okresie, ale nie wytwarzający nawet z biegiem czasu formacyj socjalnych, ograniczony jakgdyby do jednego organu w ciągu wieków, więc niekompletny i skamieniały, ustrój zbliżony do zamkniętej klasy lub kasty. (Tyrady spółczesnych historyków żydowskich przeciw dawnym ograniczeniom żydowskiej działalności lichwiarskiej potwierdzają najlepiej jednoklasowość, tożsamość kierunku zajęć żydów, oparte są bowiem zawsze na tem założeniu, że przejście do innych zajęć jest dla żydów niemożliwością. „Polityka rządu angielskiego — powiada A. M. Hyamson, historyk żydostwa angielskiego — polegała przez dwa wieki na odcięciu (sic!) żydów od wszystkich zajęć, prócz handlu pieniężnego, temu więc powołaniu poświęcili oni prawie wszystkie zdolności. Statut o judaizmie uczynił to zajęcie nadal niemożliwem, i mimo ustępstw, raczej pozornych, niż rzeczywistych, postawił ogół żydostwa angielskiego w obliczu śmierci głodowej... (sic!) Najłatwiejszym sposobem obejścia (sic!) statutu było wstąpić w ślady Cahorsynów i innych lichwiarzy chrześcijan, tj. pożyczać pieniądze ostentacyjnie bez procentu, a w rzeczywistości z bardzo dobrym zyskiem. Biedniejsi żydzi, którzy poprzednio żyli z usług u swej bogatszej braci, obecnie często niezdolnej do ich dalszego utrzymania, albo zapewniali sobie utrzymanie przez obchodzenie ustaw antyżydowskich w czasach i miejscowościach, w których nie były one zbyt surowo przestrzegane, albo, jeśli nie mieli takiej sposobności, biedowali. Niektórzy uciekali się podobno do rabunku i kradzieży, wykroczeń niemal usprawiedliwionych (sic!) okolicznościami... inni... chwycili się fałszowania monety celem dostarczenia sobie pokarmu." A history of the Jews in England, 1908, str. 94 n. — Ograniczenia we Francji za Ludwika IX wyrywają Caro wyznanie następujące: „Jeżeli istotnie pozbawieni swych majątków żydzi wyrze-

kliby się interesu pożyczkowego i zwróciliby się do innych zajęć, to udziałem ich musiałaby być największa bieda z bardzo małemi widokami wybicia się napowrót". L. c. str. 378 n. Te przykłady historyków żydowskich może wystarczą.) W ten sposób staje się zrozumiałem, dlaczego żydzi nie probują nawet zakładać gdziekolwiek zwartych własnych kolonij zamiast rozpraszać się. (Próby zapoczątkowane olbrzymiemi nakładami pieniężnemi w czasach najnowszych dotychczas zawodziły.) Ustrój żydów nie jest samowystarczalny, nie jest zdolny do bytu samoistnego — aby egzystować żydzi muszą spółżyć z ustrojem kompletnym. Wola zachowania własnej indywidualności wraz z niezdolnością do bytu samoistnego, inaczej z koniecznością spółżycia z ustrojami kompletnemi na ich terytorjach, spowodowały rozproszenie i określiły zarówno charakter spółżycia, jak i organizację społeczną żydostwa.

Narody europejskie, których zróżnicowanie ogranicza się początkowo do klasy wyższej i klasy niższej, składają się prawie wyłącznie z ludności wiejskiej: wielcy właściciele, duchowieństwo, drobni właściciele, półwolni, niewolnicy — wszyscy, w różnym stopniu tylko, posiadają ziemię, która ich żywi. Żydzi, wchodząc do tych ustrojów, jako żywioł bez ziemi, jako klasa pośredników, nie mogą ani tworzyć zwartych osad opartych na istnieniu robotnika rolnego, ani rozkładać i rozpływać się śród powstających ugrupowań ludności rdzennej. Ujmują więc w dłonie istniejącą zawsze, jakkolwiek słabo rozwiniętą, funkcję wymiany. Nietylko zaspakajają potrzeby istniejące, ale usiłują wywołać nowe potrzeby, aby je móc następnie zaspakajać. Z rozwoju tej funkcji czerpią żydzi środki egzystencji. Przedmiot pośrednictwa może się zmieniać, ale istota działalności zmianie nie podlega: zawsze chodzi o to, aby uczynić się nieodzownym i wyzyskać do ostateczności istniejącą konjunkturę.

Spółżycie ludności żydowskiej z tubylczą posiada charakter jednostronny: związek obu ustrojów obejmuje przedewszystkiem dziedzinę gospodarczą. Obrazowo możnaby wyrazić się, iż oba ustroje złączone są jakgdyby jednym przewodem, który przenosi podrażnienie do układu ludności rdzennej, przyśpieszejąc w nim proces krążenia soków żywotnych, ten ostatni za pośrednictwem przewodu udziela się ustrojowi ludności żydowskiej i, pozostawiwszy w nim pewną ilość soków, powraca jako nowe podrażnienie do układu ludności rdzennej. Pomniejsze kanały reprezentujące działalność pozagospodarczą, narastają na tym głównym przewodzie, niby jego rozgałęzienia.

IV.

Łatwo domyśleć się, że spółżycie tego rodzaju musi w miarę rozrostu ludności żydowskiej napotykać na opór układu rdzennego, samoistnego. Walka byłaby nierówna, gdyby żydzi nie posiadali głęboko obmyślanej i wypróbowanej przez doświadczenie wieków

organizacji wnętrznej. (Wiadomości dotyczące organizacji gminy żydowskiej czerpaliśmy z przekładu i przeróbki pracy Brafmana Kniga Kagała, Wilno 1870 p. t. Żydzi i Kahały przez K. W. (Kaliksta Wolskiego), Lwów 1874. — Nie uwzględniamy poemancypacyjnej najnowszej ewolucji „demokratycznej" gminy żydowskiej dlatego, ponieważ mimo wszelkie pozory powątpiewamy, czy miałoby sens przeciwstawiać ją zasadniczo gminie tradycyjnej.)

Wybór miejsca zamieszkania w pobliżu spółwyznawców jest od najdawniejszych czasów obowiązkiem żydów. Żydzi zamieszkali w jednej miejscowości winni połączyć się w gminę. Każda gmina żydowska posiada swój zarząd (kahał). Wobec istniejących u żydów od wieków dążności nomokratycznynch i plutokratycznych zapewniono władzę uczonym w piśmie i bogaczom. Wybiera władze gminne ogólne zgromadzenie z pośród swoich członków, a są nimi biorący udział w wydatkach gminy. Wybranym jednak być może tylko posiadający tytuł szlachetnie urodzonego. Tytuł nadaje rabin (uczony w piśmie, a nie kapłan, żydzi na rozproszeniu nie mają kapłanów) za zgodą kilku reprezentantów gminy, piastujących już tę godność, tym żydom, którzy przestudjowali całkowity zbiór praw talmudycznych. Słowem cenzus podwójny: majątkowy i wykształceniowy, przytem stosowanie ostatniego zależy w zupełności od każdorazowej władzy. Niezależnie od tego posługuje się kahał różnemi środkami, jak np. układaniem porządku nowych wyborów, celem zabezpieczenia stałej przewagi patrycjatowi żydowskiemu. Mamy zatem do czynienia z typową oligarchją, z rządem wybranej mniejszości.

Zgodnie z genezą władza zarządu gminnego nad ludnością żydowską posiada charakter absolutystyczny: nieposłuszny, oporny odstępca narażony jest na bardzo dotkliwe kary, natury materjalnej i duchowej. Po bezskutecznem ostrzeżeniu i przekleństwie deklaruje się cały majątek ruchomy i nieruchomy oraz stanowisko winowajcy w społeczeństwie żydowskiem jako wolne do nabycia. Żyd taki staje się wyjęty z pod prawa, bezbronny wobec gwałtu spółwyznawców, zatrzymanie jego własności utraca cechę kradzieży. Grozi mu niedopuszczanie do miejsc obrzędowych (bojkot religijny), zakaz utrzymywania z nim stosunków towarzyskich (bojkot towarzyski), zakaz dawania mu jakiejkolwiek roboty (bojkot gospodarczy). Represje rozciągają się nawet na rodzinę odstępcy — nie dopuszcza się np. jego żony do oczyszczania się w rytualnej kąpieli miesięcznej dla kobiet, przez co staje się „nieczystą", a małżeński stosunek z nią wzbroniony. Wykluczenie ze społeczności żydowskiej wraz z powyższemi konsekwencjami może być czasowe, a gdy winowajca nie chce upokorzyć się, jest definitywne. Władza żydowskiego zarządu gminnego sięga, jak widzimy, do sypialni małżeńskiej. Trudno chyba iść dalej. To też w atrybucjach jej leży regulowanie całego życia żydowskiego. Np. kontrola przesiedlania się żydów polega na tem,

że żyd nie może zmienić miejsca stałego pobytu bez zezwolenia gminy, do której należał dotychczas oraz bez zgody gminy, do której chce się przenieść. Pomijamy tu funkcje kahału związane z obrzędowością, poruszymy je w związku z zagadnieniem religijnem, zresztą, jakkolwiek ważne, stanowią te urzędowe zadania gminy cele jawne i pozorne, są osłoną i środkiem dla celów tajnych i istotnych. Ogół żydostwa znosi tę władzę (zdarzające się co pewien czas bunty odosobnionych jednostek nie wpływały na zmianę stanu rzeczy) dzięki temu, iż oparła się wyłącznie na judeocentrycznej podstawie. O ile wszelki opór ściąga nieubłagane prześladowanie, o tyle karność, solidarność zapewnia żydowi obronę wobec nieżydów, nawet wbrew słuszności elementarnej.

Oczywiście spełnienie groźby, dotrzymanie obietnicy, będąc w tych warunkach właściwem władzy wykonywaniem, wymaga organów specjalnych. Głównym czynnikiem, na którym opiera się władza żydowska jest faktor, czyli agent, któremu polecono śledzić interesy żydów lub jednego z nich. Zawód faktorski nie stanowi wyłącznie, ani nawet głównie ubocznej gałęzi handlu, jest to w pierwszym rzędzie służba informacyjno-wywiadowcza. następnie działalność pośrednicza. Faktorzy dzielą się na rozmaite klasy, stosownie do uprawianej specjalności: jedni zajmują się kojarzeniem małżeństw, drudzy wyszukiwaniem mieszkań, ci wynajdują osoby wypłacalne potrzebujące gotówki, tamci stręczą personel służbowy (łączy się z tem przeważnie rajfurstwo) inni zajęci są w handlu, dzieląc się na faktorów zbożowych, faktorów winnych itp., jeszcze inni załatwiają interesy z władzami krajowemi i t. d.

Do pełnienia funkcji faktora wystarcza subtelnie wyczulony i wyćwiczony zmysł, pozwalający chwytać w lot każdy ruch życia społecznego, który można wyzyskać na korzyść mocodawców oraz na rzecz ogółu żydów. Zatrudnienie faktorów polega tedy na śledzeniu takich osób, od których zależeć może decyzja jakiejś sprawy uznanej za ważną, na zapoznawaniu się z ich stosunkami majątkowemi, osobistemi itp., na zwracaniu się do takich osób z odpowiednią propozycją w celu wysondowania, ewentualnie zjednania ich żydostwu za pośrednictwem przekupstwa czy udzielenia poparcia w inny sposób. Instrukcje otrzymują faktorzy od władzy żydowskiej i jej obowiązani są o wszystkiem donosić. Ważniejsze wiadomości, zwłaszcza dotyczące sposobów uzależnienia nie-żydów, są skrzętnie notowane, składane i przechowywane w tajnych archiwach. Wślizgiwanie się do wszystkich dziedzin życia (penetracja), wszędobylstwo i wszystkowidztwo, oto główne zadanie zawodu faktorskiego. Oprócz faktorów rozporządza władza żydowska agentami najbardziej zaufanymi, którym powierza misje prześladowcze, terrorystyczne.

Takimi agentami, zorganizowanymi jeszcze w bractwa, posługuje się władza żydowska we własnych stosunkach wnętrz-

nych, poddawając życie ludności żydowskiej drobiazgowej kontroli, celem zabezpieczenia interesów ogólno-żydowskich. Takimi agentami posługuje się władza żydowska również w stosunkach z ludnością rdzenną. Związki nieżydowskie, zainicjowane i kierowane z ukrycia przez żydów (ich ukoronowaniem są loże masońskie, ujawnione w pierwszej połowie XVIII w.) ułatwiają żydom osiągnięcie wpływu na życie ludności rdzennej. Niepojęta i negowana przez jednych, błędnie interpretowana przez innych przewaga żydowska we spółzawodnictwie z ludnością tubylczą znajduje tu swoje wytłumaczenie. Dzięki swej sieci organizacyjnej, dzięki armji agentów pozostających pod kierownictwem oligarchji żydowskiej, żydzi wdzierają się nawet w najskrytsze dziedziny życia prywatnego ludności rdzennej, wiedzą zawsze prawie więcej, a przynajmniej mają informacje wcześniej, aniżeli ich nieżydowscy spółzawodnicy.

Zarządzając wszystkiemi publicznemi i prywatnemi sprawami żydów, o ile mają styczność z osobami i korporacjami nieżydów, władza żydowska zajmuje się naturalnie gromadzeniem funduszów na cele organizacji. Fundusze czerpie się przedewszystkiem z przymusowego opodatkowania. Rozkładu podatku dokonywają osoby naznaczone w tym celu przez tajne głosowanie. Mają one prawo indagować każdego żyda co do stanu interesów i dochodów, jakie przynosi mu jego kapitał i zatrudnienie. Ściąganie podatków odbywa się przeważnie za pośrednictwem przedsiębiorców, którzy po przejrzeniu listy podatków, podejmują się złożyć pewną, niższą od nominalnej, sumę ryczałtowo, na swoje ryzyko, wzamian za otrzymanie prawa wyegzekwowania sumy nominalnej, zyskując w ten sposób różnicę.

Znając z doświadczenia potęgę pieniądza, (przecież widoki udania się przekupstwa wzrastają z wysokością ofiarowanej sumy) wykombinowano specjalny sposób, aby zainteresować każdego bez wyjątku żyda w powiększaniu funduszów organizacyjnych: oto sprzedaje się prawo wyłącznego utrzymywania stosunków gospodarczych z osobami lub korporacjami nieżydowskiemi. Żyd, nabywca takiego prawa, pozbywa się nietylko konkurencji żydowskiej, która traktowana jest w takich razach jako przestępstwo, ale zyskuje poparcie spółwyznawców we wszystkich swoich przedsięwzięciach z daną osobą lub korporacją nieżydowską, kupuje tedy poprostu monopol eksploatacji. Osiągnięte z takich sprzedaży znaczne fundusze umożliwiają obronę interesów żydostwa wobec władz krajowych, przeważnie w formie przekupstwa, ułatwiają prześladowanie krnąbrnych lub odstępców, dają jednem słowem nabywcy gwarancję, iż w każdym wypadku, a zwłaszcza , gdyby mu się noga poślizgnęła, zwarta organizacja do upadłego bronić go będzie.

Sprzedawane są prawa do nieruchomości (wraz ze znajdującemi się na nich ruchomościami), należących do ludności rdzennej, jako

też prawa do osób nieżydów. Dlatego stan pozorny ujęty w zdanie: „każdy ma swego żyda" w rzeczywistości musi być odwrócony: każdy żyd ma swego „goja", tak, jak każdy dobry gospodarz ma swego konia lub swoją krowę. Naszkicowany powyżej zarys organizacji pozwala zrozumieć, iż tranzakcje tego rodzaju, jak kupowanie praw do nieruchomości będących własnością nieżydów albo nabywanie praw do osób nie-żydów, mimo swej pozornej fantastyczności nie są bynajmniej niewykonalne. Wypadki, kiedy nabywca „prawa" do nieruchomości zostawał po kilku lub kilkunastu latach jej właścicielem, doprowadziwszy przy poparciu spółwyznawców poprzedniego właściciela do ruiny, nie należą do rzadkości. Rozstrzygają o wyniku umiejętność osaczających i opór osaczonego. Ale warunki walki są nierówne: tam działa ręka, organizacja, tu — palec, pojedyńczy osobnik. Nabycie „prawa" do osoby nie-żyda kończy się też niejednokrotnie jej uzależnieniem.

Twórcy organizacji nie zapomnieli jeszcze o jednej rzeczy. Aby zatargi między żydem a żydem nie wychodziły wedle możności poza obręb społeczności żydowskiej, władza gminna jest albo jednocześnie administracyjną i sądową, albo też wyłania z pośród siebie specjalną sekcję — trybunał żydowski. Oczywiście w sprawach kryminalnych zbyt trudno byłoby eliminować sądy krajowe. Rezygnując jednak z egzekucji wyroku na żydzie zbrodniarzu, a nakładając nań odłączenie dopóty, dopóki nie wynagrodzi poszkodowanego spółwyznawcy za kradzież lub grabież, zachowano nawet tutaj możność interwencji.

Niepodzielna natomiast jest władza trybunału żydowskiego w sprawach dotyczących organizacji żydowskiej, w sprawach cywilnych (małżeńskich, majątkowych i t. d.), niepodzielna dla tego, ponieważ żydowi mającemu zatarg z żydem nie wolno procesować się w nieżydowskim sądzie nawet w razie zgody obu stron. Wiadomo zaś, jakie kary zagrażają wykraczającym. Prócz tego, jeżeli oskarżyciel zmusza stronę przeciwną do stawienia się przed sądem nieżydowskim, żadnemu żydowi nie wolno stawać w charakterze świadka na rzecz odstępcy, owszem, zaleca się każdemu żydowi świadczyć na rzecz strony przeciwnej. Odstępcy, to jest żydowi, który poważył się wytoczyć swoją sprawę przed nieżydowskim sądem, grozi nietylko wniesienie jego sprawy na sąd żydowski, ale policzenie na jego rachunek wszystkich kosztów i strat poniesionych przez stronę przeciwną. Jeżeli oskarżyciel jest człowiekiem wpływowym dzięki zajmowanej pozycji w sferach nieżydowskich i zbyt trudno go upokorzyć żydom siłami zbiorowemi, dokłada się wówczas starań, nie cofając się przed oszczerstwem, denuncjacją itp., aby został ukarany przez sądy nieżydowskie. Ponieważ masa żydowska, odczuwając użyteczność takiej organizacji, stała i stoi zawsze po stronie władzy żydowskiej, więc dla jednostki żyda jest o wiele korzystniej poddać

się nawet niesprawiedliwemu wyrokowi, aniżeli wdawać się w wojnę z całą organizacją, ryzykując majątek i zdrowie, a nieraz życie.

Wszystkie te stosunki doprowadziły do instytucji Religji-Prawa żydowskiego i z niej konsekwentnie wynikają. Bo — jak słusznie zauważa Malvezin — „prawo mojżeszowe nie jest bynajmniej prawem czysto religijnem, lecz jest także kompletnem prawem cywilnem. Reguluje ono dogmat i ceremonje kultu, wszystkie stosunki człowieka do bóstwa. Ale reguluje ono również wszystkie stosunki człowieka do człowieka, nietylko z punktu widzenia moralności i prawa naturalnego, jeno także z punktu widzenia prawa pozytywnego i socjalnego, prawa prywatnego i publicznego. Zawiera ono w swoich przepisach wszystkie stosunki izraelitów bądź między nimi, bądź względem innych narodów. Prawo to, którego starożytność przekracza pięćdziesiąt wieków (nowocześni badacze skracają ją o połowę), urodziło się na wschodzie i dźwigając podwójne piętno swego wieku i swego pochodzenia, konstytuuje rodzinę, ową pierwszą podwalinę społeczeństwa ludzkiego, na zasadach, bardzo różnych od tych, które uświęcone zostały przez narody zachodu." (L. c. p. 274.)

Nie wdawając się w liczne i ciekawe szczegóły naszkicowaliśmy ustrój gminy żydowskiej w najogólniejszym zarysie. Dodać należy, iż organizacja uwzględnia w każdym kraju czynnik hierarchiczny, bądź podporządkowywając zarządy drobniejszych wzgl. mniej znacznych gmin zarządom większych wzgl. znaczniejszych gmin, bądź centralizując, to jest wyłaniając z władz pierwszego władze drugiego stopnia i t. d. Żydowskie władze naczelne wszystkich krajów rozproszenia pozostają między sobą w łączności, urzeczywistniają w ten sposób związek wszechżydowski. Pod osłoną religji wytworzyli żydzi zakon świecki, państwo przenośne i uzyskali dlań tolerancję od rządów krajowych.

V.

Jak ludność żydowska, zwłaszcza w miarę rozrostu, zaciężyć musi na każdym układzie narodowym, o tem daje pojęcie sprawa biskupa Lugdunu (Lyon) Agobarda (w. IX), opowiedziana na podstawie jego pism przez de Boissi.

„Wpływ żydów wzmógł się za panowania Ludwika Dobrotliwego, syna i następcy Karola Wielkiego. Udało się im zainteresować na swoją korzyść cesarzową Judytę, która więcej jeszcze rządziła, niż jej małżonek... Zajmowali oni jedną z najpiękniejszych dzielnic Lugdunu... Prowadzili tam kwitnący handel i cieszyli się, dzięki swym bogactwom, największem poważaniem jednego z naczelnych urzędników cesarskich, nazwiskiem Evrard, który pod tytułem mistrza żydów miał obowiązek czuwać nad zachowaniem ich przywilejów. Tak go pozyskali swemi prezentami, że osiągali od niego z łatwością wszystko czego chcieli..

Doszło do tego, że niektóre jednostki śród chrześcijan łączyły się z żydami, woląc mieć w nich przyjaciół, niż wrogów. Związki, w które z nimi wchodziły, doprowadziły niepostrzeżenie do rozluźnienia w praktykach pobożności chrześcijańskiej. Zapomnienie swoich obowiązków posuwały te jednostki aż do obchodzenia sabatu zamiast niedzieli... Naruszały one posty, nakazane przez Kościół. Chodziły do synagogi słuchać przemówień tam wygłaszanych... Najgorliwsi śród chrześcijan skarżyli się na te nieporządki..."

Interwencja wyszła ze strony biskupa Lugdunu — Agobarda (824). „Uzbroił się on w autorytet Praw Kanonicznych i na ich mocy zabronił komukolwiek ze swej owczarni pozostawać w stosunkach towarzyskich z żydami, sprzedawać im niewolników chrześcijan i oddawać im posługi w charakterze służby domowej. Zabronił również chrześcijanom kupować od żydów wino i mięso. Zakaz ten rozdrażnił ich tem silniej, że pozbawiał ich znacznego zysku, który dostarczała im sprzedaż tych artykułów stanowiących część ich handlu. Zanieśli swoje skargi do Evrard'a, który poparł ich całym swym wpływem, jaki posiadał w radzie Ludwika. Wysłuchano ich tam łaskawie. Wysłano dwóch komisarzy celem wykonania edyktu cesarskiego, który utrzymywał żydów w posiadaniu wszystkich ich praw i zezwalał im sprzedawać ich artykuły chrześcijanom. Mieli oni wyraźne rozkazy ochraniać żydów przeciw przedsięwzięciom Agobarda, gdyby ten miał ich dalej niepokoić. Działali oni w porozumieniu z Evrard'em, który czynił wszystko, aby pokrzyżować zamiary tego prałata. Wydali oni nawet zarządzenie bardzo dla żydów pożyteczne, pod tym względem, że ustanowili inny dzień targowy, niż sobotę i pozostawili im wybór dnia tygodnia najbardziej dla nich dogodnego, ponieważ świętowanie sabatu przeszkadzało im chodzić z pełną swobodą za sprawami ich handlu".

„Agobard nie mogąc uwierzyć, aby edykt wydany został przez cesarza, napisał do niego list, w którym dowodził konieczności odosobnienia, motywując ją tem, że żydzi bluźnią Imieniowi Jezusa i gardzą chrześcijanami, co stanowi dla chrześcijan powód naśladowania przykładu każdego dobrego sługi, którego miłość względem pana nakłania do unikania tych, którzy o nim źle mówią. Donosił prócz tego cesarzowi, że sprawdził wypadki kradzieży przez żydów dzieci chrześcijańskich w celu sprzedaży w niewolę. Gdy pismo to nie odniosło żadnego skutku, Agobard wysłał drugi list. Również bezskutecznie".

„Podejrzewając, że oddalenie od dworu sprzyjało intrygom jego nieprzyjaciół, którzy pracowali tam przeciw niemu, postanowił udać się tam we własnej osobie w przekonaniu, że uda mu się lepiej, jeżeli osobiście bronić będzie sprawy Chrystjanizmu. Doświadczenie wyprowadziło go z błędu. Uzyskał audjencję u cesarza, który nie rzekł mu nic więcej, jeno że może powrócić do swej djecezji. Prałat

ogłuszony podobnem przyjęciem, wyszedł skonfundowany i żałował, iż przedsięwziął podróż bezużyteczną"...

„Postępowanie jego względem żydów było zawsze to samo mimo oporu i zniewag doznawanych bezustannie ze strony ministrów dworu. Prawda, że obawa, aby jego surowość nie uwikłała go w przykre afery, zmusiła go do stosowania większej ostrożności... Zdarzały się wypadki uciekania niewolników od panów żydów, niewolnicy ci zazwyczaj chcieli przyjmować chrzest. Agobard obawiał się udzielać im chrztu, nie poradziwszy się uprzednio osób wpływowych. (Jako to: Adałard Abbe de Corbie, krewny cesarza, Wala brat tegoż, Helifachar Abbe de S. Maximin de Treves i kanclerz księcia.) Wyjaśnił im kłopot w jakim znajduje się przez nieszczęście swojej pozycji. Bowiem, gdyby odmówił żydom lub ich niewolnikom chrztu, skoro go o to prosili, obawiał się potępienia wiecznego, gdyby zaś im go udzielił, obawiał się podrażnić ludzi potężnych i mściwych i ściągnąć na siebie nowe prześladowanie. Żydzi byli zbyt czujni na zabiegi, robione przez Agobarda, aby mogły one ujść ich uwagi. Spowodowali do oddziałania na cesarza swego protektora Evrard'a i przez jego wpływ osiągnęli edykt, który wyraźnie zakazywał chrzcić ich niewolników bez ich zgody. Odwołanie się do cesarza z prośbą cofnięcia tego antychrześcijańskiego edyktu skończyło się nową odmową." (l. c. T. II Paris 1785 pp. 68 s. 74—81; 85—91.)

Czytając taki dokument z przed tysiąca i stu lat nabiera się właściwego wyobrażenia o kwestji żydowskiej, zaczyna się rozumieć, że to nie jest jakieś doraźne nieporozumienie, oparte na przesądach i rozdmuchiwane przez namiętności nie-żydów, lecz zagadnienie tak stare i niezmienne w swej istocie jak sami żydzi. Plus ça change, plus c'est la même chose.

VI.

Organizacja żydowska ułatwia walkę o byt w ten sposób, że żyd dokonywając jakiejkolwiek tranzakcji nie bierze prawie nic na swoje ryzyko, jest zaasekurowany, jest bowiem w posiadaniu informacyj i ma zapewnione poparcie spółwyznawców. Kupić i sprzedać korzystnie może się zdarzyć i tubylcy, natomiast żyd ma zawsze prawie możność nabyć i sprzedać jaknajkorzystniej. Podobnie rzecz się ma i z innemi stosunkami, nietylko handlowemi. Świadomość tego rodzaju daje olbrzymią pewność siebie — czynnik przy dokonywaniu wszelkich interesów bardzo ważny.

Przypomnijmy żydowską bezwzględność w wyborze środków (immoralizm), a zrozumiemy, że w miarę rozwoju gospodarstwa pieniężnego ludność rdzenna popada wprost w niewolę ekonomiczną u żydów. To też zatarg między ludnością tubylczą a żydowską dochodzi okresami do niesłychanego napięcia. Oto parę przytoczeń. Głos Piotra z Cluny (połowa XII w.): „Nie prostą uprawą pola, nie jakiem-

kolwiek szanownem i pożytecznem zajęciem napełniają oni swe spichrze owocami, piwnice winem, worki monetami, skrzynie złotem i srebrem, ale tem, co podstępnie chrześcijanom wyciągają, tem, co kupują po złodziejsku od złodzieji. Kiedy złodziej nocną porą zabiera kadzielnice chrystusowe, również święte krzyże albo poświęcone kielichy, to ucieka od chrześcijan i umyka do żydów. Tam znajduje nietylko pewne ukrycie, ale i sprzedaje to, co ukradł świętym kościołom, synagogom szatana". (Głos ten przytacza historyk żydowski Caro l. c. p. 222). Marcin Luther tak woła w pracy p. t. o żydach i ich kłamstwach, Wittemberg 1548: „Żyją oni u nas w domu pod naszą ochroną i osłoną, używają kraju i dróg, targu i ulic, przytem siedzą książęta i władza, chrapią i mają gębę otwartą, pozwalają. żydom zabierać z ich otwartego worka i skrzyni, kraść i grabić, co zechcą, to jest pozwalają się sami i swoich poddanych przez lichwę żydów obdzierać ze skóry i wysysać i swojemi własnemi pieniędzmi robić ze siebie żebraków. Do tego nie wiemy do dnia dzisiejszego, co za djabeł ich do naszego kraju sprowadził; myśmy po nich do Jerozolimy nie chodzili. Przytem jeszcze teraz nikt ich nie trzyma, kraj i drogi stoją dla nich otworem, mogą iść do swego kraju, kiedy zechcą, chętnie dalibyśmy im na drogę podarunki, żebyśmy ich się tylko pozbyć mogli. Czy to się nazywa trzymać kogoś w niewoli, jeśli go się w kraju lub w domu nie znosi? O tak, oni nas chrześcijan trzymają w niewoli w naszym własnym kraju, oni każą nam pracować w pocie czoła, siedzą tymczasem za piecem, zbijają bąki, nadymają się i smażą gruszki, żrą, chlają, żyją słodko i dobrze z naszego wypracowanego dobra, trzymają nas i nasze dobra w niewoli przez swoją przeklętą lichwę, szydzą z nas do tego i plwają na nas, że pracujemy i pozwalamy im być leniuchami z tego, co nasze i w tem, co nasze; oni więc są naszymi panami, a my ich parobkami, za nasze własne dobro, pot i pracę." (Przytaczamy według Liebe'go l. c. p. 39.)

Jeden głos pochodzi z połowy XII r. z Francji, drugi z połowy XVI w. z Niemiec. Różnica czasu wynosi cztery stulecia, zachodzi też różnica miejsca, a czy oba głosy bardzo różnią się od siebie?

Silna ponad normę pozycja ekonomiczna żydów — niby zabór gospodarczy — odbija się fatalnie na ich położeniu społecznem, sprowadza w ten sposób wyrównanie, iż ludność rdzenna uważa żydów jako obcych, przybłędów. Hasło eliminacji staje się powszechne. Niedarmo jeden z najbardziej poniżających żydów przepisów — nakaz noszenia specjalnej oznaki (łaty kolorowej) na ubiorze celem łatwego odróżnienia żyda od nieżyda, jak również postanowienia represyjne — nakaz konfiskowania i palenia talmudu, zakaz wznoszenia synagog — datują się z XIII w., podczas gdy powszechny charakter działalności lichwiarskiej żydów wystąpił na jaw już w XII w. Prawodawstwo

nie wykopywało przepaści, jak twierdzą historycy żydowscy, lecz uświęcało stan istniejący.

Historyk żydowski A. M. Hyamson streszcza w ten sposób zmianę położenia żydów w Anglji: „dla kontynentalnego żyda Anglja przestała być tym krajem przyciągającym, jakim wydawała się jego przodkom z jedenastego i początku dwunastego stulecia. Oskarżenia o mord rytualny, powstania antyżydowskie ze strony ludu i wypompowywanie pieniędzy ze strony korony, rozpoczęte właśnie na progu trzynastego stulecia, pozbawiły Anglję cennej, godnej zazdrości pozycji, jako kraju schronienia". (str. 55) Mutatis mutandis da się ta opinja przenieść na wszystkie kraje. „Jako wierzyciele nietylko mieszczan i włościan lecz również szlachty i duchowieństwa osiągnęli żydzi wielki wpływ swemi bogactwy przy panującym braku gotówki w owych ubogich w kapitał czasach, lecz ściągnęli na siebie w ciągu średniowiecza nieprzyjaźń, na razie, jak wszędzie, biedniejszych warstw ludności, powoli zaś i innych klas przez zbyt bezwzględne wyzyskiwanie tego panowania pieniężnego, a zwłaszcza monopolu pożyczania na procent, które znajduje swoje usprawiedliwienie (sic!) w braku pewnej rękojmi dla zapewnionych im ustawowo roszczeń, jako też przez uprzywilejowane stanowisko wobec innych klas ludności oraz wykroczenia i nadużycia jednostek, które uogólniano" (Scherer, Stosunki prawne żydów w krajach austrjackich, po niem., str. 466). „Rozgoryczenie ludu, pozbawionego obrony ustaw, ujawniało się wraz ze wzrastającą kulturą mniej w czynach brutalnych, krwawych, jak w nieubłaganem odosobnieniu od tych, których działalność zawodową uznano za szkodliwą", powiada historyk żydostwa niemieckiego G. Liebe (l. c. p. 7).

Położenie żydów staje się okresami wprost nieznośne. W roku 1254 proszą np. żydzi angielscy o pozwolenie opuszczenia Anglji. O ile jednak ludność rdzenna dąży do wyparcia żydów na serjo, o tyle ci ostatni posługiwają się emigracją jako manewrem. Uwidocznia to fakt podany przez Hyamson'a: „znowu (1288) ogół żydostwa angielskiego był schwytany i wrzucony do więzienia. Członkowie Izby Gmin ofiarowali tytułem podatku jedną piątą ich majątku ruchomego, o ile żydzi zostaną wypędzeni, lecz ci ostatni ofiarowali większą łapówkę (sic!) i zostali wypuszczeni za opłatą daniny wynoszącej dwanaście tysięcy funtów srebrem". (str. 98). Mimo ucisku zatem żydzi, o ile tylko mogą, pozostawają na miejscu. Wiedzą dobrze, dlaczego to czynią (potrzeba wszędobylstwa), wiedzą również, że do bytu samodzielnego są niezdolni, a śród innych układów narodowych czeka ich prędzej czy później los podobny.

VII.

Głównym czynnikiem, który rozstrzyga ostatecznie o wyparciu żydostwa jest proces rozwoju dokonany śród ludności rdzennej —

powstanie nowej formacji socjalnej, mieszczaństwa. Obejmując funkcje gospodarcze, spełniane przedtem niemal wyłącznie przez żydów, mieszczaństwo wyrywa im poprostu grunt z pod nóg, wypiera ich niejako automatycznie. Ten stan rzeczy znajduje swój wyraz w ustawodawstwie — miasta dążą do ograniczenia prawa rezydencji żydów w swoich murach lub nawet wypędzają ich. Niektórzy historycy żydowscy nie ukrywają tego stanu rzeczy. „Ze wszystkich żywiołów ludności, których polityka szła przeciw interesom żydów, najważniejsze może były miasta" (Hyamson l. c. p. 66). „W ciągu czternastego stulecia wybuchnęło oddawna utajone niezadowolenie stanu mieszczańskiego, potężnie pnącego się w górę, nie obdarzonego równemi swobodami, przeciw wielkim przywilejom żydów. Dążenie mieszczaństwa poszło w tym kierunku, aby bez żadnego aktu gwałtu, na drodze ściśle prawnej osiągnąć ograniczenie lub zniesienie przywilejów żydów, które wkraczały najdotkliwiej w prawa miast i ich mieszkańców. Pierwszy atak miast w Styrji skierował się przeciw wolności żydów od miejskich świadczeń i opłat... Dalej poszło dążenie mieszczan, aby usunąć żydów z handlu... Trzeci punkt ofensywy stanu mieszczańskiego stanowił odrębne sądownictwo żydów przed sędzią żydowskim... Atak miast zakończył się w ten sposób, że żydzi utracili większość przywilejów uszczuplających stan mieszczański". (Scherer l. c. str. 470 do 474). Ostatnim etapem zamknięcia procesu eliminacji ludności żydowskiej z ustrojów narodowych są ekspulsje. Najwcześniej wypędziła żydów Anglja (1290), później Francja (1394), wreszcie Hiszpanja (1492) i Portugalja (1496). Naturalnie ekspulsje nie usunęły nigdzie żydów doszczętnie. Pozostają wszędzie garstki niedobitków, wyznawające pozornie chrystjanizm a potajemnie judaizm, tzw. kryptożydzi. U nich znajdują schronienie i opiekę przybywający pokryjomu nieliczni imigranci żydowscy. Po wypędzeniu z kraju żydów niema ich jawnie, oficjalnie, są natomiast garstki wychrztów, tworzących gminy kryptożydowskie.

W drugiej połowie XVII w. Manasse ben Izrael zabiega naprzód z Holandji, a popierany przez Cromwell'a, przyjeżdża do Anglji i czyni starania o przywrócenie żydom prawa pobytu w Anglji (1655). Zwołana w tym celu przez Protektora specjalna narada spełzła na niczem, zasługuje bądź co bądź na uwagę, że „kupcy bez wyjątku oświadczyli się przeciw dopuszczeniu żydów" (Hyamson l. c. p. 202). Z punktu widzenia prawnego cel Manasse nie zostaje wprawdzie osiągnięty, jednak dzięki protekcji Cromwell'a wyłom de facto zrobiono: dowodem oczywistym zmiany położenia jest zrzucenie maski przez marranów, czyli kryptożydów, t. j. otwarte wyznawanie judaizmu (1656) po trzech z górą wiekach udawania chrześcijan. Odtąd rozpoczyna się powolny, ostrożny, ale stały napływ powrotny żydów do Anglji.

Niewątpliwy związek Cromwell'a z żydami zarówno jak pewne pokrewieństwo purytanizmu z judaizmem skłania niektórych pisarzy do przypuszczenia, że żydzi umoczyli palce w rewolucji angielskiej. Hypoteza ta zasługuje na zbadanie.

We Francji przedrewolucyjnej znajdowały się uznane oficjalnie osady żydowskie w Avignon (posiadłości papieskiej podówczas) oraz na pograniczu wschodniem — w Alzacji i Lotaryngji, jako nieuznana oficjalnie istniała od początku XVI w. osada kryptożydów w Bordeaux złożona z emigrantów z Hiszpanji. Po dwustu latach udawania chrześcijan ci krytożydzi zaczynają ostrożnie uchylać przyłbicy, aby wreszcie ukazać właściwe oblicze w r. 1776, kiedy listy-patenty królewskie przynoszą im swobodę wyznawania judaizmu. Trudno chyba o dowody bardziej przekonywające, że żydzi nie chcą wyrzec się własnej odrębności.

Mimo słabej liczebności i zmieniających się wraz z rozwojem kapitalizmu w krajach zachodnich warunków na korzyść żydostwa opór ludności rdzennej przeciw żydom nigdy w zupełności nie ustaje. I tak City Londynu domaga się w petycji do Karola II ekspulsji żydów, taż City nie dopuszcza ich, później dopuściwszy ogranicza ich dostęp. Jeszcze w r. 1732 zaszły w Londynie rozruchy antyżydowskie, a bill naturalizacyjny z r. 1753, który miał przynieść żydom równouprawnienie, został pogrzebany przez jednomyślny protest opinji publicznej

Jedynem rozwiązaniem spółżycia narodów z żydami zadawalającem wyłączność żydowską byłaby judaizacja ludności rdzenej. Niemożliwość judaizacji dobrowolnej leży jak na dłoni: ludność samoistna, posiadająca olbrzymią przewagę liczebną oraz bardziej rozwinięty ustrój socjalny, ludność mająca poczucie własnej indywidualności historycznej opartej na podstawach cywilizacji chrześcijańskiej nie może rozpłynąć się dobrowolnie w grupie nie samoistnej, stanowiącej znikomą mniejszość, o strukturze jednoklasowej, w grupie wysoce świadomej swej indywidualności historycznej, opartej na zupełnie odmiennych podstawach cywilizacyjnych. Dlatego w dążeniu żywiołowem ludności rdzennej do wyparcia żydostwa, po krótszym lub dłuższym okresie stosunków neutralnych lub przyjaznych, uznać trzeba konieczność historyczną. Dlatego również dla ludności żydowskiej, która nie może istnieć bez spółżycia z narodami, a nie chce i nie może przestać być sobą, jest koniecznością historyczną przymusowa judaizacja ludności rdzennej, panowanie żydów nad nie-żydami. Odwieczna walka tych dążeń stanowi najgłębszą treść Historji.

P. S. Rzecz niniejsza stanowi fragment większej pracy napisanej w Lozannie, rozpoczętej w drugiej połowie r. 1916, zamkniętej w październiku r. 1918. Przy rewizji tekstu dokonane zostały tylko nieliczne uzupełnienia, jestem bowiem pozbawiony warsztatu pracy.

BEZWIEDNI SPRZYMIERZEŃCY WROGÓW.

Są nimi i sami o tem nie wiedzą. Jeden zapytuje: u nas mówią, że najdalej za trzy lata będzie w Polsce rewolucja, co pan o tem sądzi? Odpowiadam: dlaczego za trzy lata, może być nawet za sześć miesięcy, jeżeli do tego dopuścimy, to przecież tylko od nas samych zależy. Drugi zadaje pytanie: czy pan uważa, że Polska może się utrzymać? Odpowiadam: jeżeli chce — może, jeżeli nie chce, nie może. Wprawdzie Bóg jest wszechmocny, ale chociaż może, nie chce zbawić nikogo wbrew jego woli. Trzeci się odzywa: czegośmy nie przeżyli, a czy to już koniec? Co nas jeszcze czeka, co z nami będzie? Odpowiadam: „jak sobie kto pościele, tak się wyśpi", uczy mądrze przysłowie, a nie: jak tobie kto pościele, tak się wyśpisz. Trzeba wierzyć, chcieć i czynić, albo zostać niewolnikiem.

Większość słuchaczy takich przemówień nie znajduje jednak odpowiedzi, ulega przygnębieniu, obawom lub zobojętnieniu i zasklepia się w tępej bierności, bo „i cóż jeden człowiek pomoże?" Kto fabrykuje takie trucizny? Wróg. A kto, powtarzając, puszcza je w obieg? Agenci nieprzyjaciela, ale również ludzie niesprzedajni, lecz słabi, którzy nie rozumieją, że przez samo gadanie stają się bezwiednymi sprzymierzeńcami wrogów.

Nie masz wiary, zaprzęgnij się do pracy narodowej; im więcej dasz wysiłku, tem więcej zdobędziesz wiary. Albo przynajmniej naucz się zastanawiać naprzód nad tem, co masz powiedzieć i przemilczać brednie, wywoływające paraliż woli, zamiast podawać je skwapliwie z ust do ust, aby bezwiednie pomagać wrogom. Lwią część roboty nieprzyjacielskiej wykonywają bezwiednie sami Polacy.

— Ah, pan myśli, że pan co zrobi? odzywa się stojący zawsze na boku X. Mówi to jak obojętny obserwator wypadków, które rozgrywają się jak gdyby poza nim i jego wcale nie dotyczą. To znaczy: chcesz, abym ci dopomógł? Akurat, ani myślę. Twoja robota funta kłaków nie warta. — E, pesymista z pana, panie łaskawy, damy sobie radę, nie trzeba przesadzać, powiada wyniośle stojący zawsze na boku Y. To znaczy: chcesz, abym ci dopomógł? Oho, ani myślę. I bez twojej roboty się obejdzie, jakoś to będzie. Jednemu i drugiemu chodzi o to, aby palcem nie ruszyć i znaleźć jakiekolwiek usprawiedliwienie swej obojętności.

Nasuwa mi to taki obraz. Okręt uległ przedziurawieniu, ale można go jeszcze uratować, trzeba z całą energją stanąć przy pompach, aby umożliwić dzieło naprawy. Garstka ludzi pracuje w milczeniu, aż do utraty sił; część załogi przygląda się i twierdzi, że to nic wielkiego, niebezpieczeństwa niema; druga część załogi przygląda się i wzdycha: co to pomoże?

W takich wypadkach albo kapitan z bronią w ręku ratuje sytuację, albo, kiedy garstka ludzi, której nikt nie wyręcza, padnie wyczerpana, okręt zacznie tonąć.

— No, dobrze, dobrze, ale powiedz pan przynajmniej, coś pan dotychczas osiągnął, bo ja, przyznam się, skutków pańskiej roboty nie widzę. — Nie widzi pan? Nic dziwnego, patrzy pan tylko oczami, a nie wszystkiemi władzami duszy. Pokażę panu jego błąd na przykładzie. Gospodarz zorał pole, na drugi dzień obsiał je żytem, na trzeci dzień zaprzęga do woza, bierze kosę i jedzie na pole kosić żyto, które wczoraj zasiał. Takiego nazwałby pan warjatem, prawda? Otóż każda rzecz wymaga czasu. Dlaczego w jednej dziedzinie politycznej ludzie chcą zbierać na poczekaniu, nieraz, zanim jeszcze zasiali?

— Eh, co mnie pan będziesz uczył, takiś pan dobry, jak i ja.

— Przepraszam, ale niezupełnie, bo ja się od pana mogę czegoś nauczyć, a pan ode mnie niczego, na tem polega różnica między nami.

Aby móc usuwać zło, trzeba wskazywać, gdzie ono tkwi. Więc wskazuję.

LEGENDA.

Od zarazy bezprawia
zachowaj nas, Panie!

Istnieje w kronikach sądownictwa staropolskiego smutnej pamięci legenda z epoki naszego upadku. Sąd wydał wyrok krzywdzący biedną wdowę, która w rozpaczy odezwała się, że gdyby sami djabli sądzili jej sprawę, to osądziliby jeszcze sprawiedliwiej, niż prześwietny trybunał. Djabli istotnie zjechali nocą, osądzili sprawę i wydali werdykt sprawiedliwy, pozostawiając jego kopję na stole w sali sądowej. Chrystus Pan, zdjęty boleścią, że djabli sprawiedliwiej osądzili sprawę wdowy, niż ludzie przysięgający na Jego mękę, odwrócił oblicze do ściany.

Legenda ta ulotniła się z pamięci Polaków, godzi się przypomnieć ją zatracającym poczucie PRAWA spółczesnym, albowiem **bezprawie gubi narody i państwa, a Iustitia fundamentum regnorum.**

O PATRYJOTYZM GOSPODARCZY.

Czy polski przemysł perfumeryjny jest niepotrzebny?

Nierozsądne pytanie! Co za kraj chciałby pozbywać się własnej gałęzi wytwórczości? Na to, aby uzależniać się od obcych? Aha, więc polski przemysł perfumeryjny jest potrzebny. Czy nie należą mu się tedy takie warunki pracy, aby mógł zwycięsko spółzawodniczyć z firmami zagranicznemi? Jakto, więc dzieje mu się krzywda?

Z ogólnej produkcji okowity zużył przemysł perfumeryjno-kosmetyczny w Polsce 0,3 proc., Austrji 2¾ proc., Niemczech 5 proc., Francji 3½ proc. Zużycie w Polsce jest najmniejsze. Jakkolwiek bowiem Polska wytwarza w wielkiej ilości okowitę, jest ona w Polsce znacznie droższa, niż w państwach ościennych.

Drożyzna spirytusu utrudnia fabrykatom polskim konkurencję z wyrobami francuskiemi i niemieckiemi, które prócz niższej ceny za alkohol mają poważne ulgi eksportowe, a fabrykanci udzielają dzięki temu 6, nawet, 9-cio miesięcznego kredytu. Nadomiar od 1 lipca rb. pobiera Urząd akcyzowy na cele komunalne aż 30% dodatku do akcyzy. W jakiem położeniu stawia ta podwyżka fabrykantów, którzy po otrzymaniu w tutejszej Izbie Skarbowej informacji, że od 1 lipca w systemie akcyzowym nie będzie żadnych zmian, wydali nowe cenniki i obniżyli częściowo ceny? Muszą wysyłać okólniki, obwieszczając znowu zwyżki cen. Takie zmiany nie usposabiają życzliwie odbiorców i spożywców. Ale bieda biedę pogania. Tutejsze wyroby perfumeryjne, opłacając akcyzę i dodatek komunalny, podlegają przy dowozie do innych dzielnic nowemu opodatkowaniu, na rzecz tamtejszych związków komunalnych. Sposób dwukrotnego opodatkowania jednego wyrobu podraża towar, zmniejsza spożycie i zmusza do zredukowania całego aparatu fabrycznego nie wyłączając personelu. To się już rozpoczęło. Pracując w coraz trudniejszych warunkach przemysł perfumeryjno-kosmetyczny obawia się, że jeżeli tak pójdzie dalej, to będzie zmuszony ustąpić miejsca przemysłowi zagranicznemu.

A przecież np. fabrykacja gliceryny jest bardzo potrzebna dla wojska podczas wojny, więc brak przemysłu rdzennego mógłby się odbić fatalnie.

Ufajmy przeto, że nasze władze centralne nie pozwolą upaść przemysłowi perfumeryjno-kosmetycznemu i mydlarskiemu.

SPOŁECZEŃSTWO A WYROK W PROCESIE KRAKOWSKIM.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli, aby oskarżeni winni byli buntu, rozruchów, mordu żołnierzy Rzeczypospolitej, spełniających wydane rozkazy, tem samem uwolnili oskarżonych od odpowiedzialności.

Oto nazwiska sędziów przysięgłych:

Feliks Baklarz, Franciszek Bednarski, Antoni Chodurek, Józef Friedmann, Tomasz Jabłoński, Dr. Józef Kirsch, Dr. Emil Liban, Tomasz Łukiewicz, Józef Singer, Piotr Solecki, Antoni Turski, Wincenty Wolff.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności wyroku. Przypuszczamy, że zażalenie nieważności werdyktu oprze się na fakcie obrażenia w najwyższym stopniu poczucia prawnego człowieka europejskiego, polegającym na stosowaniu metody terroru przez obronę oskarżonych. Wyrokiem waszym, panowie przysięgli — woła jeden z obrońców — macie powiedzieć, czy moment rewolucji nadszedł. Na razie jest zawieszenie broni, ale gdy wydacie wyrok zasądzający zawieszenie broni zostanie zerwane. Inny grozi rewolucją już nietylko na ten wypadek, ale wogóle: niech tylko nieuczciwi staną na czele rządu. A kto ocenia uczciwość? P.P.S.? To też adwokat strony poszkodowanej oświadczył: Widzę tylko ludzi przestraszonych i ludzi siejących postrach.

Prawda, że sędzia, dorastający do swego stanowiska, to człowiek, który ma poczucie, iż reprezentuje Majestat Rzeczypospolitej, więc lękać mu się nie wolno nikogo i niczego, prócz Boga, Historji i własnego Sumienia. Ale z drugiej strony czy oskarżony lub obrońca oskarżonego ma prawo zastraszać sędziego grożąc mu, że spotka go to lub tamto w razie, jeśli nie wyda wyroku, jakiego życzy sobie oskarżony lub jego obrońca? Wolno odwoływać się do uczuć szlachetnych, ale chyba niema procedury europejskiej, któraby pozwalała wymuszać wyrok apelowaniem do uczuć nizkich, jak np. uczucie strachu. Pachnie to Azją.

Bez względu na to, czy wyrok zostanie obalony, czy się uprawomocni, proponowalibyśmy wzniesienie z ofiar całego społeczeństwa w jednem z miast polskich, z wyłączeniem Krakowa, skromnego pomnika, poświęconego Rycerzom polskim ,którzy zginęli za Majestat Rzeczypospolitej.

Oto zasługujące na uwiecznienie nazwiska żołnierzy, ofiar spełnionej Powinności.

†

Rotm. L. Bochenek	**uł. M. Korzeniewski**
Rotm. Fr. Łukasiewicz	**uł. A. Kuźmicz**
Podp. Zagórowski	**uł. J. Senadjak**
uł. J. Domoń	**uł. T. Łazowski**
uł. M. Chodarczek	**uł. S. Dubanowski**
uł. J. Wierciński	**uł. S. Piroch**
uł. F. Antończyk	**uł. J. Łaptucha**

Obrona oskarżonych usiłowała przeprowadzić paralelę między sprawą krakowską, a sprawą Niewiadomskiego. Obie sprawy mają się tak do siebie jak ręka prawa i ręka lewa: mogą owszem

przylegać do siebie, ale tylko na wywrót. Wywołanie Cienia Eligjusza Niewiadomskiego stanowi dobrą sposobność do odświeżenia tej sprawy w pamięci ogółu. Daję przeto poniżej artykuł, jeden z najlepszych jaki zdarzyło mi się w mojem życiu napisać — ogłoszony w lutym 1923.

† śp. Eligjusz Niewiadomski.

Zgodnie z prawem i zgodnie z życzeniem skazanego wykonany został dnia 31 stycznia r. 1923 wyrok śmierci na Eligjuszu Niewiadomskim.

Człowiek, który popełnił czyn sprzeczny z prawem, lecz konieczny **według jego przekonania** dla dobra powszechnego, nie jest zwykłym zbrodniarzem, należy do typu przestępców politycznych.

Przypominamy zamach żyda-socjalisty Adlera na austryjackiego prezydenta ministrów von Stürghka, który, podobnie jak prezydent Narutowicz, poległ. Adler został ułaskawiony, nie dość na tem znalazł się na wolności, a wszystkie międzynarodówki socjalistyczne kreowały go na bohatera. Trudno chyba iść dalej w apoteozowaniu morderstwa.

Propaganda żydowska i obozów prowadzonych przez żydów ma to do siebie, że nie troszczy się ani o sprawiedliwość, ani o prawdę, wyzyskiwając nawet największe sprzeczności na własną korzyść. Zabójca von Stürghka jest bohaterem żydowskim, zabójca Narutowicza jest tylko przestępcą. Wszystko zależy od tego, gdzie leży interes żydowski.

Dla nas zbrodnia jest zbrodnią. Ale sprawa Niewiadomskiego tak różni się od sprawy Adlera, jak różnią się od siebie sprawcy: Polak i żyd.

Uzasadniając potrzebę swego czynu, Niewiadomski nie usiłuje zapewniać sobie bezkarności, nie próbuje bronić ciała przed konsekwencjami prawnemi, uznaje całkowicie konieczność ekspiacji, domaga się sam dla siebie najwyższego wymiaru kary — wyroku śmierci — i oddaje z mężną, prawdziwie chrześcijańską gotowością życie.

Człowiek nie przyznający się do winy w znaczeniu moralnem, a domagający się za czyn swój kary dla poszanowania AUTORYTETU PRAWA, to już nie zwykły przestępca polityczny, to bojownik wielkiej Idei. Tego spragnionego śmierci i ginącego z uśmiechem od kul polskich Polaka, „aby dać świadectwo prawdzie", to uosobienie tragizmu chwili dzisiejszej, czci naród polski, daleki od apoteozowania morderstwa.

Tragizm pokolenia spółczesnego nie jest urojeniem. Państwo, którego jesteśmy obywatelami, jest dopiero z nazwy Polską. Od nas zależy, aby stało się Polską z ducha.

ZAKON ŻYDOWSKI B'NAI B'RITH.

Zakon synów przymierza (B'nai B'rith) powstał w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 1 listopada 1843 roku w Nowym Jorku. Obecnie siedzibą kapituły i centralą zakonu jest Chicago (Ill.). W chwili wybuchu wojny zakon liczył 34456 członków, posiadał 404 loże w Ameryce Północnej, Europie, Azji i Afryce, obejmował 11 okręgów, z tego 7 w Stanach Zjednoczonych, 1 w Niemczech, 1 w b. Austro-Węgrzech, 2 na wschodzie.

Czy nie działał tajnie w Rosji?

Na terytorjum polskiem istniały przed wojną tylko loże filjalne w dawnych zaborach pruskim i austryjackim, w Poznaniu i Krakowie. Były one podporządkowane wielkiej loży w Berlinie (10 Kleiststr.), obejmującej 80 lóż filjalnych, i wielkiej loży w Pradze czeskiej, obejmującej 14 lóż filjalnych. W Rumunji było przed wojną lóż 13, Serbji jedna, Bułgarjii 6, Turcji 5, Palestynie i Syrji 6, Egipcie 3.

Cele zakonu synów przymierza są, jak to bywa z reguły w wolnomularstwie, jawne i pozorne — dobroczynność, oraz tajne i istotne — polityka.

Zmarły prezydent wielkiej loży w Niemczech .·. (znak oznaczający masona) dr. Marecki, mówi w swej historji zakonu w Niemczech (1882—1907) (str. 85): „W tendencji zakonu leży zjednoczenie Izraelitów, zupełne odsunięcie wszelkiej myśli rozbieżności. Tylko w zwartej jedności bowiem spoczywa pewny fundament potęgi, wpływu, stanowiska i skutecznej działalności".

Dr. Karpeles w pracy zbiorowej, wydanej w r. 1902 dla uczczenia 20-letniego jubileuszu zakonu w Niemczech, stwierdził (str. 13 i 14): „Zakon uznał najwyższy cel żydostwa za najważniejsze zasadnicze zadanie swoje".

Jaki jest ten cel, łatwo domyśleć się, czytając dalej: „W ostatniem ćwierćwieczu ustały niemal zupełnie waśnie, dzielące wyznawców wiary naszej, w dziedzinie religijnej, w ten sposób żydostwo prezentuje się wrogowi zewnętrznemu jako zwarta jedność".

Kto jest tym wrogiem zewnętrznym? Oczywiście cały świat nieżydowski, a więc i Polska.

W r. 1922 wielka loża niezawisłego zakonu B'nai B'rith ukonstytuowała się w Warszawie.

GALERJA WOLNOMULARZY.

Mazzini.

Józef Mazzini wszedł do tajnego związku węglarzy, będącego ekspozyturą wolnomularstwa, i został uwięziony. Z rozmyślań więziennych powstał projekt założenia tajnego towarzystwa „La giovine Italia" (Młode Włochy), którego członkowie liczyć mieli poniżej

lat 40. Pierwszym manifestem towarzystwa był list Mazzini'ego do Karola Alberta, w którym domagał się akcji, prowadzącej do natychmiastowego wyzwolenia Włoch. Ponieważ król milczał, Mazzini wzniósł sztandar republikański. Program głosił niepodległość i zjednoczenie włoskiej Rzeczypospolitej demokratycznej, a środkami być miały wychowanie i powstanie. Półświadome może uczucie doznanego zawodu sprawiło, że Mazzini skierował usiłowania swoje przedewszystkiem przeciw Karolowi Albertowi. Rząd piemoncki zmuszony był przedsiębrać ostre środki ochronne przeciw fanatycznym sekciarzom, którymi byli zwolennicy Mazzini'ego. Doszło do egzekucyj w Chambery, w Aleksandrji, Genui, które wywołały z kolei poronioną ekspedycję Mazzini'ego do Sabaudji. Kredyt „Młodych Włoch" podupadł poważnie.

Kiedy rewolucja 1848 roku objęła Włochy, Mazzini śpieszy do Genui, później do Medjolanu, gdzie walczy z całych sił przeciw przyłączeniu Lombardji do Piemontu. Tak jak gdyby w Polsce ktoś walczył przeciw przyłączeniu Poznańskiego. Oczywiście ponosi porażkę i wycofywa się. Wieść o ucieczce w. ks. Toskańskiego pociągnęła go z Tessinu do Toskanji, gdzie zalecał związek z republiką rzymską. Napróżno. W Rzymie jego mistycyzm rewolucyjny znalazł wdzięczniejszy teren, został wybrany do zgromadzenia konstytucyjnego. Kiedy król Albert wypowiedział Austryjakom zawieszenie broni, Mazzini wyrzekł pamiętne słowa: „Rzym republikański walczyć będzie obok monarchji piemonckiej". Pod postacią triumwiratu rzymskiego kryła się dyktatura Mazzini'ego. Mazzini dopuścił do tego, że doszło do kroków nieprzyjacielskich z życzliwemi wojskami francuskiemi i był za oporem jeszcze wówczas, gdy Francuzi byli panami murów. Nawet Garibaldi, zwolennik Mazzini'ego, był innego zdania. Zgromadzenie również. Mazzini usunął się, powrócił do Londynu i zajął się akcją podziemną.

Mazzini wierzył w to, że jest duszą rewolucji europejskiej. Przedsięwzięcia jego kończyły się niepowodzeniem. 6 lutego 1853 roku setka mazzinistów rzuca się na cały korpus Austrjaków i zabija kilku żołnierzy, ponosząc okropne straty. Mazzini wyznawał zasadę, że świętość sprawy mierzy się ilością ofiar. W roku 1859 protestuje Mazzini przeciw przymierzu Piemontu z Francją cesarską i ma przeciw sobie całe Włochy. Bez tego przymierza realizacja zjednoczenia Włoch uległaby zwłoce paru dziesiątków lat.

Wpływ Mazzini'ego spowodował opór Garibaldi'ego przeciw natychmiastowej aneksji Sycylji i prowincji neapolitańskiej. Celem oczernienia w oczach Garibaldi'ego polityki Cavour'a wymyślono traktat tajny, który rzekomo zapewniać miał Francji w razie nowych aneksyj ustąpienie Genui i Sardynji. Giorgio Pallavicino pisał do Mazzini'ego: „Pan nas dzieli, nawet nie chcąc tego. Niech pan się

zdobędzie na akt patryjotyzmu i oddali się stąd". Mazzini pozostał. Demonstracje Neapolitańczyków wykazały Mazzini'emu jego bezsilność.

Wybór Mazzini'ego na posła z Messyny został po raz pierwszy unieważniony. Wybierany dwukrotnie, uzyskał zatwierdzenie. Ale Mazzini nie przyjął wyboru, nie chcąc złożyć przysięgi. Odmowę motywował temi słowy: „Naród włoski uległ złudzeniu, które pociągnęło substytucję jedności materjalnej, jedności moralnej. Ja nie. Z żalem pochylam głowę przed zwierzchnością woli narodu, ale monarchja nigdy nie będzie mnie liczyć śród swoich sług i zwolenników."

Wybrany w roku 1868 mistrzem masonerji włoskiej, Mazzini usiłował utworzyć towarzystwo światowego przymierza republikańskiego. Mimo przynależności do wolnomularstwa był Mazzini — syn wielkiej rasy — w filozofji przeciwnikiem materjalistów, w polityce przeciwnikiem socjalistów. W „Roma del Popolo" piorunował przeciw komunie paryskiej. Umarł w Pizie pod przybranem nazwiskiem, tak się przyzwyczaił do przebrania. Przed śmiercią jeszcze utracił prawie wszystkich stronników, a jednak popiersie jego spoczęło na Kapitolu.

Ten prorok, wykolejony przez masonerję, nie był twórcą niepodległości i zjednoczenia. Mylił się, przeszkadzał, ale umiłował ojczyznę więcej niż siebie.

„Z żalem pochylam głowę przed zwierzchnością woli narodu." Ze słów tych bije wieczność.

NOWA ZMIANA NA STANOWISKU MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH.

Od chwili nominacji M. hr. Zamoyskiego prasa judeo-masońska z „Kurjerem Polskim" na czele używała wszelkich sposobów, aby usunąć go z Ministerjum Spraw Zagranicznych. Osoba p. Zamoyskiego dolegała tym sferom gdy był posłem w Paryżu, tembardziej przeszkadzała im, kiedy wszedł do pałacu Brühlowskiego. Tak wielka niechęć do człowieka, wykazującego w traktowaniu spraw i ludzi zrównoważenie, umiarkowanie, takt prawdziwie wielkopański, idący w parze z uprzejmością i prostotą, ma swoje głębokie powody. M. hr. Zamoyski jest człowiekiem niezależnym, jako taki może omylić się w dobrej wierze — to rzecz arcyludzka, ale nie można go poddać znanym wpływom, jest niezależnym i moralnie i materjalnie, urzędowanie swe uważał za służbę Ojczyźnie, karjera była mu obojętna i niepotrzebna. Tymczasem sferom judeo-masońskim chodziło i chodzi niezmiennie o to, aby mieć na stanowiskach kierowniczych

swoich ludzi, zwłaszcza obecnie w okresie konferencji londyńskiej. Oto właściwe powody kampanji przeciw p. Zamoyskiemu.

Staraniom nad podkopaniem stanowiska i wysadzeniem p. Zamoyskiego przeciwstawiały się jednak zabiegi utrzymania go. Pozycja p. Zamoyskiego nie należała do wygodnych, to też jeżeli trwał na stanowisku, przystosowując się do warunków, czynił to w imię obowiązku.

Sfery judeo-masońskie nie dając za wygraną uciekły się do intrygi. Z jednej strony wysunięto możliwość porozumienia lewicy z prawicą i parlamentaryzacji gabinetu p. Wł. Grabskiego w drodze objęcia teki ministra spraw zagranicznych przez przywódcę „Wyzwolenia" p. posła Stan. Thugutta, oraz teki ministra oświecenia publicznego przez jednego z kierowników Związku ludowo-narodowego p. posła Stan. Grabskiego, z drugiej strony oddziałano na ludzi przeprowadzających tę kombinację w ten sposób, żeby „najlepiej" zataić tę rekonstrukcję przed p. Zamoyskim. Rzecz ubolewania godna: minister spraw zagranicznych dowiedział się z gazet, że teka jego ma być oddana komu innemu oficjalnie bez jego wiedzy.

Kombinacja uległa naturalnie rozbiciu: oparło się „Wyzwolenie", oparł się minister spraw wojskowych gen. Sikorski, rzecznik gabinetu „fachowego", ale dalsze pozostawanie p. Zamoyskiego na stanowisku ministra spraw zagranicznych stało się niepodobieństwem. O to właśnie chodziło. Następcą p. M. Zamoyskiego został, jak było do przewidzenia, p. Aleksander Skrzyński, który piastował już raz to stanowisko, a ostatnio był naszym delegatem do Ligi Narodów.

„Kurjer Polski" wyraził się, że na czyny nowego ministra „cała Polska czeka z zapartym oddechem". Zaprawdę cudowna uwertura do opery „Askenazy".

KOMUNIKATY
„Związku Samoobrony Społecznej, Rozwój".

Ze zjazdu placówek obrony polskości.

Dnia 29 czerwca r. b. odbył się w Bydgoszczy z ramienia Tow. „Rozwój" zjazd placówek obrony polskości, pracujących głównie w kierunku uniezależnienia Polski od wpływów żydowskich. Przy licznym udziale przybyłych delegatów i zaproszonych gości Zjazd zagaił w „Ognisku" o godz. 3-ej po poł. dr. Soboczyński, prezes miejscowego Tow. „Rozwój". Po słowie wstępnem dra Soboczyńskiego zabrał głos przybyły z Poznania p. Kobyliński, prezes tamtejszego „Związku Samobrony Społecznej, Rozwój" i redaktor „Przełomu", który w krótkim a treściwym referacie wyjaśnił zebranym warunki i widoki walki polsko-żydowskiej.

Po referacie przystąpiono do sprawozdań poszczególnych placówek, które rozpoczął delegat z Poznania. W dalszym ciągu mówili delegaci z Bydgoszczy, Gniezna, Grudziądza, Łobżenicy, Koronowa, Nowego Miasta, Osielska i Szubina.

Po wyczerpaniu sprawozdań i omówieniu sprawy Statutu, zajmowano się kwestją doktryny i zastanawiano się nad stosunkiem Związku do grup społecznych i politycznych. Zebrani stanęli na tem stanowisku, że Związek powinien być organizacją bezpartyjną, aby na platformie towarzystwa mogli spotykać się i spółpracować wszyscy Polacy, uznający tradycyjne zasady narodowe i religijne, na których opiera się wszelki byt społeczny.

Sprawa zasadnicza.

„Kurjer Poznański" z dn. 21. VI. rb. ogłosił p. t.: **Przeciw zalewowi żydowskiemu.**

Na Zjeździe śpiewackim, odbytym podczas Zielonych Świąt, mówił prezydent miasta p. Ratajski o polskości Poznania z pewną dumą. Są zaiste ludzie, którzy nie odczuwają zwolna się posuwającego zalewu Poznania przez Żydów przy pomocy t. zw. „szabesgojów".

Oto w dniu dzisiejszym notujemy nowy fakt.

Przy ul. Wodnej otwarto nowy handel detaliczny skórami pod firmą „Skórapol", właścicielem jej jest jak wskazuje przyczepiona nad wejściem do interesu kartka „Bernard Leben", kupiec urodzony 4 lutego 1875 r. w Kole a mieszkający przy ul. Przemysłowej 27. Ma być podobno wychrzcony.

W tychże samych ubikacjach mieści się także „Przedstawicielstwo i skład konsygnacyjny Berdan Schuh, Gdańsk, Pfefferstadt 24, T. z. o. p." Tak brzmi napis na oknie wystawnem. Firma „Berdan" oznacza skrót miast Berlin — Danzig, Fabryka znajduje się w Berlinie, główne zastępstwo w Gdańsku, tu zaś na miejscu filjalne zastępstwo. Towarzystwo to jest w rękach żydowskich. W towarzystwie p. Lebena uwijają się sami Żydzi. Przedstawicielem firmy obok p. Lebena, odwiedzającym tutejsze składy obuwia jest p. Rabinowicz, Żyd. W handlu przy Wodnej ul. 25 jest czynny także Żyd, jak informator nasz stwierdził, rozmawiający z chłopcem do posyłek, po niemiecku.

Leben posiada prócz tych przedsiębiorstw fabrykę likierów i wódek przy ul. Przemysłowej 27. firma ta jest zapisana do rejestru handlowego 17 grudnia 1923 r. Wysyła swe wyroby wagonowo do b. Kongresówki i uchodzi w kołach zawodowych jako żydowska.

Transakcja przejęcia nowego przedsiębiorstwa doszła do skutku w sposób następujący: Kupiec p. Walenty Dudek, posiadający

przy ulicy Pocztowej 2 skład obuwia, otworzył przed niedawnym czasem skład towarów krótkich przy Wodnej 25. Po pewnym czasie zgłosił się do niego za pośrednictwem Stanisława Dudka, właściciela firmy „Wielkopolski dom handl.-komisowy" Wielkie Garbary 34, wspomniany Leben, któremu po pewnych pertraktacjach za odpowiedniem odstępnem lokal odstąpił. Z kilku stron zwracano p. Walentemu Dudkowi uwagę na konsekwencje, jakie z tego poniesie, zwłaszcza, że daje możność osiedlenia się na miejscu nowej placówce niepolskiej. P. Dudek oświadczył, iż p. Leben jest katolikiem, a to dla niego wystarczy. Zaś żona jego, na zarzuty, czynione jej z kilku stron z powodu niewłaściwej i niegodnej Polki tranzakcji, oświadczyła lakonicznie: „Polacy tego nie zapłacą". Nie pomogły też perswazje, czynione przez kilka osób, zajmujących poważne stanowiska społeczne, p. Dudek obstawał przy twierdzeniu, że postąpił po obywatelsku.

Przy tej okazji zwracamy uwagę, że p. Walenty Dudek, należący m. in. do Stowarzyszenia Kupców Chrześc. oraz Towarzystwa Śpiewu „Arion", przy przeprowadzeniu podobnej tranzakcji przez kolegę swego w roku zeszłym publicznie głośno dawał wyraz swemu niezadowoleniu, dziś zaś sam staje pod pręgierzem.

Ciekawą rolę odegrała przy tej sprawie właścicielka domu przy ulicy Wodnej 25, p. Kapelowa, żona mistrza mydlarskiego, mieszkająca przy ulicy Mostowej 5. Interpelowana przez znanego obywatela poznańskiego w sprawie niewłaściwej tranzakcji, która doszła przy jej pomocy do skutku, oświadczyła, że p. Walenty Dudek miał w kontrakcie zastrzeżenie, że wolno mu lokalem wedle swego uznania dysponować (!). Na uwagę, że przy tej tranzakcji odgrywała pewną rolę „łapówka", odpowiedziała, że „my gospodarze z tego najmniej mamy". Pani Kapelowa jest bratową p. Ludwika Kapeli, właściciela drukarni przy ul. Wrocławskiej 9 oraz kinematografu pałacowego przy placu Wolności 6.

„Kurjer Poznański" z dnia 22 6. r. b., czyli nazajutrz, ogłosił pod tyt.: **Przeciw zalewowi żydowskiemu.**

Pod powyższym nagłówkiem podaliśmy w numerze wczorajszym wiadomość o firmie „Skórapol", której właścicielem jest pan Bernard Leben. Za ścisłość zawartych w artykule informacyj ręczył tutejszy oddział „Rozwoju".

Obecnie dowiadujemy się, że p. Bernard Leben ochrzcił się istotnie, jako dorosły mężczyzna, mianowicie dnia 3 kwietnia 1903 roku, w tymże roku wziął ślub z Polką i katoliczką, panną Domaniewską, córka jego Anna jest katoliczką i uczenicą tutejszego gimnazjum im. Serca Jezusowego.

Fabryki likierów, którą p. Leben posiadał, obecnie już nie prowadzi. Co zaś dotyczy owego Rabinowicza, o którym autor arty-

kułu wspominał, to p. Leben zapewnia, że w składzie swym nie zatrudnia ani żydów ani Niemców.

Faktem atoli jest — jak przyznaje p. Leben — że firma Berdan-Schuh, nie będąca zresztą fabryką, lecz składem obuwia, z centralą w Berlinie, posiada filje w Gdańsku i Poznaniu. Właścicielami wszystkich trzech placówek tej firmy są trzej bracia Lebenowie, z których jeden jest do dziś dnia żydem.

W tych warunkach sprawa cała przedstawia się w odmiennem nieco świetle, w szczególności zaś upadają zarzuty, które autor artykułu skierował przeciwko pp. Walentemu i Stanisławowi Dudkom, oraz przeciwko p. Monice Kapelowej. —

Tyle „Kurjer Pozn."

Stwierdzamy: 1) Wbrew przyjętym zwyczajom „Kurjer Pozn." wymienił swego informatora.

2) „Kurjer Pozn." zarzucił swemu informatorowi nieścisłość informacyj bez cienia dowodów. Albowiem zdania: „ma być wychrzczony" i „obecnie dowiadujemy się, że p. Bernard Leben ochrzcił się istotnie jako dorosły mężczyzna", to przecież nie są zdania sprzeczne. „Leben posiada prócz tych przedsiębiorstw fabrykę likierów i wódek" oraz „Fabryki likierów, którą p. Leben posiadał, obecnie już nie prowadzi", to nie są zdania sprzeczne: można posiadać fabrykę i nie prowadzić jej samemu. I wreszcie fabrykę czy skład obuwia to rzecz nie istotna, lecz podrzędna, a „Właścicielami wszystkich trzech placówek tej firmy są trzej bracia Lebenowie, z których jeden jest do dziś dnia żydem". Gdzież więc taka różnica informacyj, aby można było twierdzić, „że w tych warunkach sprawa cała przedstawia się w odmiennem nieco świetle" i że zarzuty pod adresem Polaków, którzy ułatwiali p. Lebenowi tranzakcję, upadają?

3) „Kurjer Poznański" przeciwstawił informacje strony, zainteresowanej moralnie i materjalnie, informacjom organizacji społecznej, broniącej tylko sprawy ideowej i zawierzając stronie zainteresowanej bez konfrontacji, podał w wątpliwość informacje organizacji społecznej. A jakież rękojmie otrzymał „Kurjer Poznański", że nie został wprowadzony w błąd? Towarzystwo nasze jest w posiadaniu listu ks. proboszcza z Koła, miejsca urodzenia p. Lebena, z którego wynika, że tam ochrzczony nie był i niema żadnej wzmianki o przyjęciu chrztu w tamtejszych księgach ludności. Może ochrzcił się gdzie indziej, ale któż to sprawdzał? „Co zaś dotyczy owego Rabinowicza... to p. Leben zapewnia, że w składzie swym nie zatrudnia ani żydów, ani Niemców". I to „Kurjerowi Pozn." wystarcza, jakkolwiek Towarzystwo nasze posiada oryginalny rachunek w języku niemieckim, podpisany przez p. Rabinowicza w imieniu firmy „Skórapol".

4) Wreszcie punkt najważniejszy: czy żyd przez przyjęcie chrztu i małżeństwo z Polką przestaje być żydem, czy mamy obowiązek uważać go za Polaka? Jeżeli tak, to „Kurjer Pozn." może zwinąć rubrykę „przeciw zalewowi żydowskiemu". Jeżeli nie, to jak przeprowadzić sprawę praktycznie, aby, broniąc interesów polskich, zbicrowych, nie krzywdzić jednostek. Należy owszem odróżniać wychrztów od żydów, ale wychrzta jeszcze nie przestał być żydem z rodu, ze krwi i przeważnie z ducha. Potomstwo wychrzty i Polki, lub Polaka i żydówki, to już nie żydzi, ale jeszcze bynajmniej nie Polacy — to mieszańcy, i trzeba ich dłużej i bacznie obserwować, aby było można zawyrokować sprawiedliwie w każdym poszczególnym wypadku: to Polacy, albo to żydzi. Takie stawianie sprawy będzie niewątpliwie przykre dla Polaków, wchodzących w związki krwi z żydami. Niema jednak na to rady, o ile nie mamy ulec zażydzeniu. W przeciwnym razie część żydów przyjmuje chrzest, żeni się z Polkami i, nie zrywając wcale stosunków ze swoją rodziną żydowską, ani szerszych stosunków, łączących ich z żydami, może działać rozkładowo w społeczeństwie polskiem od wewnątrz.

5) W tych warunkach Towarzystwo nasze jest w najzupełniejszym porządku. Zgromadzenie obywatelskie, odbyte 5. VII. w Resursie Kupieckiej, podzieliło w zupełności nasze stanowisko.

Związek Samoobrony Społecznej „Rozwój".
Zarząd Główny w Poznaniu.

STRAJK NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Zaprowadzenie w Niemczach 10-godzinnego dnia pracy spotęgowało wydajność dobywczą robotnika na niemieckim obszarze Górnego Śląska na głowę i zmianę do 1 tonny. Węgiel niemiecki staje się dzięki temu tańszy i wypiera automatycznie droższy węgiel polski. Utrata rynków zbytu wywoływa ograniczenie produkcji i bezrobocie.

Rząd polski, rozumiejąc konieczność przedłużenia czasu pracy na polskim obszarze Górnego Śląska i opierając się na obowiązującem dotychczas i na polskim obszarze Górnego Śląska ustawodawstwie pruskiem, wydał rozporządzenie o przedłużeniu czasu pracy do 10 godzin w hutnictwie, z wyłączeniem jednak tych kategoryj robotników, które w pierwszej połowie r. 1914 pracowały krócej, niż 10 godzin.

Jedna część robotników przyjęła powyższe zarządzenie, druga natomiast odrzuciła je i wstrzymała się od pracy. Rozpoczęły się rokowania z przemysłowcami o ustalenie zarobków robotniczych: robotnicy żądali wyższej płacy stosownie do dłuższego czasu pracy.

Pracodawcy stanęli na tem stanowisku, że płaca powinna pozostać niezmieniona, w przeciwnym razie przedłużenie czasu pracy do 10 godzin utraciłoby całe swoje znaczenie.

Wobec tego, że do porozumienia nie dochodziło, robotnicy proklamowali strajk, który trwa od 30 lipca rb. Bezrobocie ogarnęło zakłady hutnicze i kopalnie. Pracodawcy żądali bowiem przedłużenia czasu pracy i w górnictwie (2 godziny na powierzchni, $^1/_2$ godziny pod powierzchnią), górnicy zaś chcąc uniknąć przedłużenia czasu pracy, przyłączyli się do robotników hutniczych. Pracodawcy odpowiedzieli na strajk lokautem. Konferencje stron nie odbywają się. Straty z powodu bezrobocia ponoszą nietylko robotnicy, lecz i skarb i koleje i Państwo, jako całość. Każdy dzień trwania strajku pogarsza położenie, które komuniści pragną za wszelką cenę wyzyskać do wywołania rozruchów.

Byłoby jednak niebezpiecznem złudzeniem sądzić, że wina jest tylko po stronie robotników. „Możemy udowodnić — woła „Goniec Śląski" — że gotówka za nasz wegiel leży poza granicami Polski, tam ożywia obce gospodarstwo z naszą krzywdą... Możemy udowodnić, że dzisiaj — gdy kryzys w przemyśle śląskim liczymy na miesiące, nie wysyła się stąd węgla do pewnych miejscowości zagranicznych, pomimo że pieniądze na ten węgiel od tygodni znajdują się na Śląsku! Mamy lokaut, a jednak sabotuje się zamówienia!" — Przemysłowcom zależy na jaknajdłuższem bezrobociu", powiada „Goniec Śląski" i, zdaje się, ma słuszność.

Sprawa ma podłoże gospodarcze, ale nie dotyczy wyłącznie kwestyj spornych (o czas pracy i wysokość płac) pomiędzy robotnikami a przemysłowcami. Kryzys tkwi głębiej: przemysł górnośląski jest w rękach niemieckich i prowadzi politykę niemiecką.

Interwencja Rządu jest nieodzowna. Robotnik jest Polakiem i niewątpliwie okaże skłonność do ustępstw niezbędnych w interesie Państwa i jego własnym. Trzeba się jeno odwołać do jego patryjotyzmu. Ale nie wolno żądać ofiar wyłącznie od robotnika. Przedłużenie czasu pracy jest koniecznością. Jeżeli jednak bezpośrednia zwyżka płac przekreślałaby korzyści wynikające z przedłużenia dnia roboczego, to przypuszczalnie byłaby możliwa pośrednia zwyżka płac: obniżenie cen węgla i wytworów hutniczych, zwłaszcza żelaznych, odbiłoby się falą potanienia na całem życiu gospodarczem, t. zn. robotnik za te same pieniądze mógłby więcej kupić, niż nabywa obecnie, czyli de facto miałby wyższą płacę. Ustępstwo za ustępstwo. Rząd powinien umieć przemówić do przemysłowców, aby ich skłonić do tego rodzaju ofiary w interesie samego przemysłu, który odzyska wówczas natychmiast zdolność konkurencji i zażegna zastój i bezrobocie.

Gdyby zaś przemysłowcy zachowywać się mieli opornie, to Rząd powinien jak najśpieszniej dojść do porozumienia z robotnikami i opierając się na stanie faktycznym, że przewlekanie bezrobocia zagrażałoby nieobliczalnemi następstwami dla pokoju społecznego, a więc dla samej instytucji własności, powinien zarządzić natychmiastową militaryzację i uruchomienie wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych.

Należałoby raz skończyć z odrębną, antypolską polityką wielkiego przemysłu (również łódzkiego) w Polsce. „Goniec Śląski" domaga się ustanowienia stałych kontrolerów fachowych w poszczególnych przedsiębiorstwach oraz skierowania wszystkich tranzakcyj wywozowych i wwozowych przemysłu poprzez oddane Państwu instytucje finansowe, aby interes polski dyktował politykę finansową, która jest dotąd monopolem w ręku niemieckich D-banków i niemieckiego przemysłu.

Droga dla Rządu w tego rodzaju zatargach jest z góry wytknięta: przedewszystkiem stanowisko bezstronnego, dbającego o równowagę uprawnionych interesów wszystkich warstw rozjemcy, a gdyby to zawodziło, porozumienie z polskim robotnikiem i narzucenie kompromisu opornym przemysłowcom.

Polityka „laisser faire, laisser aller", mająca przeciw sobie robotników i nie mogąca mimo braku stanowczości pozyskać lojalności przemysłowców kopałaby grób Państwu.

P. S. **Robotnik polski, jako masa, to dobry wartościowy materjał. Jestem przekonany, że o ile narzucenie z góry przedłużenia godzin pracy odrzuciłby, jako krzywdę, o tyle dobrowolną, czasową i nie jednostronną ofiarę, która gwarantowałaby mu wzamian polepszenie bytu przez zniżkę cen i zwiększenie siły nabywczej pieniądza poniósłby bez szemrania. Trzeba go tylko uświadomić, o jak wielkie rzeczy chodzi.**

CZEM JEST „WOLNE HARCERSTWO?"

„Przełom (Nr. 3) zwracał już na nie uwagę. W dniach 1—3 sierpnia rb. odbył się III zjazd wolnego harcerstwa. „Robotnik" z dn. 5. VIII. rb. podaje nieco szczegółów, nie wymieniając tym razem żadnych nazwisk. A więc organizacja wolnego harcerstwa zalegalizowana jest, jako „Zjednoczenie Wolnego Harcerstwa" z centralą w Krakowie (najbardziej zjudaizowane z większych miast polskich), a działalność stowarzyszenia rozciąga się na całe Państwo. „3-ci dzień — referuje robotnik — przeznaczono specjalnie omówieniu zagadnienia, w jaki sposób młodzież może przyczynić się do realizacji idei pokoju powszechnego. Kwestja ta aktualna jest wobec rocznicy

wybuchu wojny światowej. Do udziału w obradach dnia trzeciego zaproszono różne związki młodzieży, dla uroczystej manifestacji przeciw wszelkiej wojnie i wszelkiemu militaryzmowi. Kiedy jednak okazało się, że tego uroczystego i demokratycznego charakteru zjazdu nie da się utrzymać z powodów od organizatorów niezależnych, obrady zostały zamknięte i uczestnicy się rozeszli." „Przeciw wszelkiej wojnie" to znaczy również: przeciw wojnie obronnej. Dalej sprawozdanie brzmi dla czytelników „Robotnika" zagadkowo. Ale zagadka wikła się jeszcze bardziej: oto zjazdem zaopiekowała się policja państwowa, „pozostałych uczestników zjazdu" (a więc nie wszyscy się rozeszli) aresztowano i poddano ich rewizji. „Natychmiast interwenjowali w tej sprawie członkowie P. P. S., żądając uwolnienia wszystkich aresztowanych." „W miarę postępowania śledztwa aresztowani grupami wypuszczani są na wolność, gdyż badania wykazują, iż podejrzenia co do rzekomo komunistycznego charakteru zjazdu, wywołane denuncjacjami prasy prawicowej, są nieuzasadnione." Policji dostaje się gorzka pigułka. Zrozumiałeś czytelniku „Robotnika" o co chodzi? Nie? To posłuchaj żydowskiego „Naszego Przeglądu" (5. VIII rb.) „Wczoraj na zjeździe nastąpił rozłam. Socjaliści, którzy okazali się w mniejszości, opuścili demonstracyjnie salę obrad. Wówczas silny oddział policji otoczył gmach, w którym obradował zjazd i zaaresztował wszystkich delegatów młodzieży radykalnej." Dla żydów mówi się wyraźniej — prawda? Jaka to partja jest bardziej radykalna od socjalistycznej? A P. P. S. interwenjuje, a „Robotnik" ogłasza takie mętne sprawozdanie! — Więc czem jest „wolne harcerstwo?

O WYJAŚNIENIE.

Przy sposobności jedynie, zastrzegając się z góry przeciw zarzutom insynuacji, których nie żywię bynajmniej, pragnąłbym spowodować wyjaśnienie publiczne w sprawie „Związku Harcerstwa Polskiego". Rosjanin Grzegorz Bostunicz w pracy swej „Masonerja i rewolucja rosyjska" (po ros. Novi Sad, Jugosławia, 1922) twierdzi, że skautów przyzwyczaja się do bezreligijności, że organizacja znajduje się pod wpływami masońskiemi. Osoby odpowiedzialne, kierujące ruchem harcerskim w Polsce, raczą się wypowiedzieć w interesie prawdy i dobra powszechnego, a duchowieństwo, rodzice i opiekunowie młodzieży zechcą tę sprawę skontrolować. Powtarzam: chodzi nie o insynuację, lecz o czujność. „Czuj duch" głosi przecież samo Harcerstwo.

Czcionkami Drukarni Św. Wojciecha w Poznaniu.